WARSZAWA
16-23. XI. 1948 R.
ROK IV
Nr 44-45 (144-145)

REPATRIANT





ilustrowany tygodnik informacyjny

TYCH NIE ZWIODŁA KŁAMLIWA PROPAGANDA

12 bm. przybył do portu w Gdyni statek „Empir Test" przywożąc do kraju repatriantów - żołnierzy polskich z Anglii. Na zdjęciu pierwsi repatrianci opuszczają pokład „Empir Test" O życiu Polaków w Anglii dowiedzą sie Czytelnicy z artykułów i reportaży zamieszczonych wewnątrz numeru.

(Fot. Komorowski)





Wojska chińskiej Armii Ludowej zajęły w dniu 15 listopada miasto Suczou, stanowiące kluczową pozycję do stolicy Chin kuomintangowskich — Nankinu. Wojska ludowe posuwają się szybko naprzód, ludność wita je entuzjastycznie. Na tyłach armii Czang-Kai-Szeka i w samym Nankinie, trwają w dalszym ciągu poważne rozruchy. Z Nankinu w przyśpieszonym tempie ewakuowane są urzędy.

Koła polityczne stwierdzają zgodnie, że zwycięstwo armii ludowej w Chinach, może zmienić radykalnie układ dotychczasowych stosunków politycznych w świecie.

×

Sekretarz Generalny ONZ — Trygve Lie i przewodniczący obecnej sesji Zgromadzenia Generalnego — Evatt, zwrócili się z bezpośrednim apelem do Stalina, Trumana, Altlego i Oueilla o podjęcie akcji, celem rozwiązania problemu berlińskiego.

Rząd Radziecki, odpowiadając na apel stwierdził, że już w nocie z 3 października proponował rządom USA, Wielkiej Brytanii i Francji, uznanie dyrektyw w sprawie Berlina dla gubernatorów w Niemczech. Dyrektywy te uzgodnione zostały przez przedstawicieli 4 mocarstw, podczas obrad moskiewskich w dniu 30 sierpnia.

— Rząd Radziecki — czytamy — w odpowiedzi zaproponował jednoczesne zwołanie Rady Ministrów Spraw Zagranicznych celem rozpatrzenia sytuacji berlińskiej, jako też całokształtu zagadnienia Niemiec. Rząd Radziecki pozostaje nadal na tym stanowisku.

×

Mimo protestu rządu francuskiego władze amerykańskie i angielskie w Niemczech, postanowiły przekazać w ręce niemieckie zarząd przemysłu Zagłębia Ruhry. Decyzja ta stanowi jaskrawe naruszenie uchwał londyńskich oraz licznych przyrzeczeń jakie Francja otrzymała w sprawie udziału kontroli przemysłu Zagłębia Ruhry.

×

Strajk górników francuskich trwa z niesłabnącą siłą już siódmy tydzień. W wielu miejscach górnicy, którzy przystąpili do pracy, obecnie przerwali ją ponownie na znak protestu przeciwko represjom.

W Paryżu trwał 24-godzinny protestacyjny strajk powszechny.

×

Mackenzie King, który był 24 lata premierem rządu kanadyjskiego, w ubiegłym tygodniu podał się do dymisji.

Nowym premierem został dotychczasowy minister spraw zagranicznych Saint Laurent.

×

Parlament irlandzki przyjął ustawę o utworzeniu Republiki Irlandzkiej. Na mocy tej ustawy Irlandia zerwała ostatnie więzy, łączące ją z koroną brytyjską.

×

Powstanie, jakie wybuchło w Korei południowej, rozszerza się obejmując obecnie prowincje północną i południową.

×

Wg. doniesień Agencji Reutera na obecnej konferencji londyńskiej w sprawie Ruhry, protest rządu francuskiego przeciwko decyzji przekazania przemysłu Zagłębia Ruhry w ręce niemieckie, nie będzie rozpatrzony.

×

W środę mocarstwa zachodnie odpowiedziały na apel Evatta i Trygve Lie, w sprawie likwidacji problemu berlińskiego. W odpowiedzi tej mocarstwa zachodnie uważają, że kwestia Berlina winna być rozstrzygnięta w łonie ONZ.

Obydwaj mężowie stanu oświadczyli, że pragną podjąć dalsze wysiłki w celu usunięcia rozbieżności. Ponowili oni apel do wszystkich 4 mocarstw o poparcie kroków mediacyjnych przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa.

O szewcu pułkowniku i pułkowniku szewcu

Dawno już nie poruszaliśmy spraw życia rozpolitykowanej i stroniącej od kraju grupy dobrowolnych emigrantów. Czas był najlepszą odpowiedzią na ich samooszukiwanie się. Czas wykazał, że droga wybrana przez naród jest słuszną i jedyną jaką Polska powinna była obrać. Dzięki naszej zdecydowanej postawie jesteśmy jednym z nielicznych krajów, w których obserwujemy ciągły postęp we wszystkich dziedzinach życia. To są fakty.

Tymczasem oni uprawiający „wielką politykę, trzeciej siły, trzeciej wojny" zastraszania, sami skazali się na zdecydowaną zagładę.

Utrzymywany do niedawna przez W. Brytanię tzw. Korpus został rozwiązany. Fundusze się wyczerpały. Ze wspaniałych obietnic życia w luksusie i nieróbstwie, pozostała jedynie szansa —dostanie się na listę pod fałszywymi papierami Niemca, gdyż ci mają pierwszeństwo wyjazdu. I tu występuje nie pierwszy już upokarzający fakt, Polacy, byli żołnierze armii sprzymierzonych kupują na czarnym rynku fałszywe papiery. A za jaką cenę jadą do tego „obiecanego raju"?

Po przejściu kilku selekcji, wybrani obmacani jak bydło, tylko najzdrowsi dopuszczani zostają do transportu. Jechać może tylko robotnik sam, bez rodziny.

Niejeden z nich przypadkowo na obczyźnie odnalazł żonę swą, dzieci wywiezione w czasie wojny na roboty do Niemiec. Wielu przez te cztery czy pięć lat żyjąc poza krajem zdążyło założyć nową rodzinę. Teraz stanowią ponownie tylko numer roboczy, niewiele różniący się od tego, jaki nosili przedtem. Biura werbunkowe obiecują co prawda, że po pewnym czasie, gdy pracownik podpisze zobowiązanie i stwierdzi się, że jest on w stanie utrzymać rodzinę, udzieli się zezwolenia na jej sprowadzenie. Ale jak te rzeczy wyglądają w praktyce, wiedzą najlepiej ci, którzy mieli to „szczęście" wyjechać wcześniejszymi transportami, przekonać się i zebrać jeszcze tyle siły, by uciec bodaj z powrotem do obozu skąd byli transportowani.

Często wracają grupami do Padeborn DP-ści z Francji, z Belgii. Wszyscy uciekinierzy opowiadają to samo. Wprowadzeni zostali w błąd. Nie otrzymali mieszkań, warunki pracy zna cznie gorsze, a zarobki niewspółmiernie niższe od obiecywanych.

Rozgoryczeni protestują, następują aresztowania, sądy i więzienia.

By zdobyć prawo wyjazdu do „nowego raju" obozowicze gorączkowo wyuczają się nowych zawodów. Jak to wygląda w praktyce opisuje Londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" w reportażu Bogdana Zalewskiego z obozu Foxley pod Hereford;

— „...Barak wygląda ponuro, straszy brudami, zakurzonymi ścianami i matowymi oknami. Pod ścianami stoją proste, żelazne łóżka. Tu żyją, śpią i gnieżdżą się nasi chłopcy" Raczej tylko śpią, bo przebywają większość dnia w warsztacie, który zamiast łóżek ma szereg stołów, zawalonych narzędziami szewskimi. Nad każdym stołem, gdy dzień jest dżdżysty palą się lampy. Stuk młotków, uderzających w buty nadziane na żelazne kopyta, rozlega się prawie bez przerwy przez cały dzień pracy.

Przy moim warsztacie spotykamy taki np. zespół „chłopców": zacznij my od pułkownika art., b. d-cy Gr. Art. jednej z armii w 1939 r., który ubrany w fartuch wywija młotkiem lub trze wosk na obcasie, aż mu pot na czoło występuje. Pierwszego dnia pracy w warsztacie odezwał się do nas:

„Czy wiecie panowie jaka różnica zachodzi między mną a Kilińskim? On był wpierw szewcem, a potem pułkownikiem, a ja odwrotnie... tyl ko, że nie tak łatwo zostać dobrym szewcem" — dodaje z uśmiechem.

Naprzeciw mnie siedzi kapitan z kolumny samochodowej. Ma żonę, troje dzieci i kupę trosk na głowie. Z lewej strony dochodzi mnie mruczenie jakichś pieśni niekoniecznie budujących. To śpiewa porucznik kawalerii. Od pierwszego dnia zaczął rozglądać się za maszynami, których nie ma na sali. Gdy mu po wiedział instruktor, że buty naprawiać trzeba tylko tymi narzędziami, co są, jął się pracy. postękując już tylko na pogodę i śpiewając z pijackim zacięciem melancholijną piosenkę: „Każdy orze jak może, a jak nie może nie orze".

Znajdujące się w kraju rodziny nie są w stanie zrozumieć czemu ci ludzie na to się decydują. Jaka siła każe im żyć w najstraszniejszej poniewierce, wegetować, a nie wracać do swoich. Przecież skazują się sami na życie w stokrotnie gorszych warunkach niż w kraju. Przecież z listów jak i głosów prasy nawet anglosaskiej, mogli nabrać przekonania, że przez ten okres czasu życie w kraju dźwignęło się niewspółmiernie.

Ale i ten fakt posłużył tej małej grupce politykierów do ukucia potrzebnej im broni, powiadają oni swym otumanionym owieczkom:

— Siedziałeś cztery — pięć lat w obozie DP, lub włóczyłeś się po świecie, powiadasz, że masz tego dosyć — spróbuj wrócić zobaczysz co z tobą zrobią... i tu następuje wyliczenie wszelkich okropności.

Zastraszony DP-is zbiera resztki rozsądku, pyta zdziwiony — za co? Przecież ja nic nie zrobiłem, siedziałem i jadłem co dało IRO.

A łowca dusz śmieje się cynicznie. — Właśnie za to, że siedziałeś i nic nie robiłeś, że przez pięć lat nie chciałeś wrócić do kraju. Za to zostaniesz ukarany. I naiwny szary DP-is uwierzy, opada z niego cała energia, znikają gdzieś resztki rozsądku.

Tego nonsensu nie trzeba chyba ni komu wyjaśniać. Państwo nie organizowałoby transportów ludzi tylko po to by karać ich za to, że późno wracają. Ludzie potrzebni są do pracy, ludzie potrzebni są po to, by życie mogło się toczyć normalnie, by każda rodzina wróciła do regularnego życia. Nikt nikogo nie pyta, kiedy wrócił, dlaczego wrócił wcześniej czy później.

60 miliardów zł przeznaczyło państwo
na surowce dla rzemiosła prywatnego

Rok 1949 będzie rokiem zwrotnym dla rzemiosła. Zostało ono objęte planem gospodarczym. Plan przewiduje dla warsztatów przydział surowców wartości przeszło 60 miliardów zł, tj. przeszło dziesięciokrotnie więcej niż w roku bieżącym (surowiec za około 50 miliardów przeznacza się na transakcje wiązane).

Ten potężny dopływ surowców pozwoli wykorzystać w pełni zdolność produkcyjną co najmniej połowy ogólnej ilości warsztatów.

Około 70 tys. warsztatów wszystkich branż drobnych w większości (2 — 3 i 4-osobowych) będzie wykonywać zamówienia, których odbiorcami będą spółdzielnie wiejskie i spółdzielnie spożywców.

Drobna wytwórczość rzemieślnicza nastawiona dotychczas na dorywczą produkcję spełni poważne zadanie, uzupełniając produkcję państwową. Zasili rynek nowymi asortymentami towarów i zaspokoi potrzeby milionów konsumentów.

PRZEWODNICZĄCY LONDYŃSKIEJ RADY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
O SWYM POBYCIE W POLSCE

Na zaproszenie warszawskiej Rady Związków Zawodowych bawiła przed kilkoma tygodniami w Polsce delegacja londyńskiej Rady Związków Zawodowych.

Po powrocie do Anglii przewodniczący rady Collings zamieścił w prasie londyńskiej artykuł, w którym opisuje swe wrażenia z pobytu w Pol sce, pisząc m. in.:

„Nie jest przesadą gdy się powie, że Polacy musieli rozpocząć odbudowę od początku. Nie ulega wątpliwości, że odbudowa osiągnęła już bardzo poważne wyniki. Stopa życiowa jest obecnie wyższa niż można by się było w tych warunkach spodziewać, a żywności jest w Polsce pod dostatkiem".

Omawiając działalność polskich związków zawodowych autor podkreśla ich kluczową rolę w życiu przemysłowym kraju pisząc:

„Na każdym szczeblu krajowym, wojewódzkim i w zakładach pracy, związki zawodowe odgrywają ważną jeżeli nie decydującą rolę w wytyczeniu i realizowaniu polityki gospodarczej".

Collings omawia następnie strukturę organizacyjną związków zawodowych oraz rad zakładowych podkreślając jednolitość polskiego ruchu zawodowego. Nigdy nie widziałem — pisze on dalej — mężczyzn i kobiet pracujących tak chętnie jak w Polsce. Nie ma wątpliwości, że samym pracownikom zależy na wzmożeniu produkcji".

W dalszym ciągu swego artykułu podkreśla on pokojowe dążenia rządu i narodu polskiego oraz osiągnięcia polskiego ruchu zawodowego w dziedzinie opieki socjalnej, szkolnictwa i akcji kulturalno - oświatowej.

Autor artykułu podkreśla w końcu serdeczną gościnność, z jaką była w Polsce podejmowana delegacja związ kowców angielskich.

OŚWIADCZENIE
rzecznika rządu polskiego w sprawie przekazania Niemcom administracji przemysłu Zagłębia Ruhry

W odpowiedzi na pytanie korespondenta zagranicznego w sprawie przekazania Niemcom administracji przemysłu Zagłębia Ruhry, rzecznik rządu polskiego oświadczył na konferencji prasowej w Warszawie w dniu 12 bm., iż Polska ostrzegała w swoim czasie przed takim rozwojem sprawy Ruhry. Biorąc udział w konferencji ośmiu ministrów spraw zagranicznych w Warszawie, Polska wraz z innymi uczestnikami tej konferencji wskazała w deklaracji warszawskiej jedynie słuszne i sprawiedliwe rozwiązanie tej sprawy.

Rzecznik rządu dodał, iż obecnie może jedynie przyłączyć się do oświadczenia prezydenta Auriola. Jak wiadomo, w związku z decyzją przekazania przemysłu Ruhry Niemcom, prez. Auriol oświadczył, iż stanowi to zdradę polityczną, militarną i moralną interesów Francji.

W czyim interesie...?!

Statek „Empire Test", który przybył do Gdyni w dniu 12 bm. z 282 repatriantami z Anglii może pomieścić na swym pokładzie ok. tysiąca ludzi. Przygotowanych do wyjazdu tym transportem było ponad 600 osób. Jak widać z listy przybyłych, blisko połowa w ostatniej chwili wycofała się.

Ale nic się nie dzieje bez przyczyny. Gdzie więc przyczyna tego faktu?

Wyjaśniają to opowiadania repatriantów. Na kilka dni przed wyruszeniem obecnego transportu, ukazał się w „Dail Express" artykuł o sensacyjnym nagłówku. Anonimowy korespondent donosił, że repatrianci przybyli statkiem do Gdyni wywożeni są samochodami w nieznanym kierunku pod konwojem. Trzeba wziąć pod uwagę, że propaganda antyrepatriacyjna prowadzona jest z niesłabnącą siłą przez pisma emigracyjnej kliki londyńskiej, że zapisujący się na wyjazd są szykanowani, pozbawiani zarobków i pracy w okresie oczekiwania na transport, że często pozbawia się ich prawa zamieszkiwania w dotychczasowych miejscach. Wszystko to razem powoduje, że wytrwanie przy zamiarze powrotu do kraju wymaga wiele hartu. Takiej linii postępowania trzymali się emigracyjni wodzireje, którym potrzebne było trzymanie masy ludzkiej zdala od kraju, celem wykazania, że nie są „generałami" bez wojska. Na konto tych ludzi wyłudzali pieniądze i topili polskie złoto swojego czasu zdeponowane w banku angielskim. Ich cel był jasny, czekali na powrót „swoich czasów". I wiecznie będą czekali, jak rosyjscy książęta w kitlach kelnerskich u Ritza w Paryżu. To jest pewne. Zdawali sobie sprawę z tego anglosasi i zapominając o przysięganej „wieczystej wdzięczności" za obronę wyspy starali się pozbyć uciążliwych „zjadaczy chleba", jak sami nazywali członków Korpusu. Na każdym kroku spotykał Polaków afront. Są traktowani jak ludzie trzeciej kategorii. Czy to w kolejce do autobusu, do sklepu, w wagonie, wszędzie żołnierze z napisem „Poland" na naramienniku mogą spodziewać się jakiejś przykrości. Anglik widzi w tych ludziach tylko zjadaczy płaconych przez niego podatków. Wielu mówiło: Kochalibyśmy Was bardzo gdybyście wyjechali we właściwym czasie!

Ta nie pozbawiona słuszności uwaga, byłaby zupełnie słuszna gdyby skierowana była pod właściwym adresem. Nikt inny przecież, jak same władze angielskie, czynią wszystko by tych ludzi zatrzymać. Potrzebni są dla prowadzenia antypolskiej roboty, by móc zagarnąć polskie złoto, by wreszcie mieć tanią siłę roboczą na koloniach, by móc w odpowiedniej chwili wepchnąć i wysłać przeciw któremuś z „niewyzwolonych" przez siebie narodów. By prać swoje brudy, polskimi nieświadomymi swej roli rękami.

Ten etap polityki anglosaskiej także mamy poza sobą. Władze angielskie przekonały się, że ta gra jest jednak zbyt kosztowną i w rezultacie może niczego nie dać. Pragną więc rozładować ten „niepotrzebny balast". Ale uczynić to pragną w ten sposób, by ci ludzie nie mieli ochoty wrócić do kraju. Rozpoczęto werbunek do krajów zamorskich do karczowania lasów w Brazylii, do robót ziemnych w Australii. Rozpuścili pogłoski, że Stany Zjednoczone wpuszczą w ciągu roku pół miliona ludzi. Dążeniem władz angielskich było wysłać tych ludzi dokąd kolwiek. A gdy ktoś zapisuje się na powrót do kraju, od razu okrzykuje się go komunistą. Zdawać by się mogło, że logika ludzka posiada jasne sformułowania. Logicznym jest, że każdy człowiek, który się wychował w danym kraju, ma w nim rodzinę, związany jest z nim licznymi nićmi uczucia, ma pełne prawo wrócić do niego po tylu latach tułaczki, po spełnieniu bohaterskiego obowiązku obrony swobód ludzkości gdziekolwiek wypadło mu walczyć. Ale według opinii angielskiej tak nie jest.

Chcesz wrócić do żony, dziecka, rodziny, do swego domu, do normalnego życia — to jesteś komunistą. Mamy wrażenie że to są zasady logiki tylko na eksport. Dla siebie anglosasi przywykli wyznawać inne.

Polacy w Anglii drogo zapłacili za doświadczenie poznania mentalności angielskiej. I dla tego te „straszaki" komunistyczne ich nie przestraszyły. W ostatniej chwili przed samym wejściem na okręt, plusnięcie błotem ze szpalt brukowego „Dail Expressu" odstraszyło grupę, której nerwy nie wytrzymały ostatniego ataku.

Ale wierzymy, że po otrzymaniu listów od kolegów, przybyłych tym transportem, nic już ich nie oderwie od chęci połączenia się z rodzinami.

4 miliardy na pomoc dla młodzieży akademickiej

przeznaczyło Państwo w 1948 r.

Z okazji otwarcia „Tygodnia Studenta", prezes Tow. Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych — wicemarszałek Sejmu Barcikowski wygłosił w dniu 14 bm. przemówienie radiowe, w którym powiedział m. in.:

Odrodzona Polska otwiera przed młodzieżą szeroko wrota szkół, mnoży ilość wyższych uczelni, zdobywa się na olbrzymi wysiłek, aby w hierarchii potrzeb wyniszczonego kraju, przeznaczyć na szkolnictwo wyższe i na pomoc studiującej młodzieży przeszło 4 miliardy zł rocznie w przeświadczeniu, że suma ta będzie rosła z roku na rok, aż obejmie całą młodzież i za pewni jej spokojne studia.

Państwo Demokracji Ludowej dąży do tego, aby ze sfer robotniczych i chłopskich wydobywać nowe talenty, nowych uczonych, odkrywców, wynalazców, specjalistów i społeczników, którzy swą wiedzę i rzetelną pracę poświęcą dla całego narodu.

×

Fakt, że w roku bieżącym spośród przyjętych na wyższe uczelnie 60% stanowi młodzież robotnicza i chłopska, najlepiej chyba świadczy o możliwości awansu społecznego młodzieży, która przed wojną miała utrudniony dostęp nawet do szkół średnich, nie mówiąc już o wyższych uczelniach.

Warto by nad tym zastanowili się Polacy przebywający za granicami, by porównali możliwości kształcenia swych dzieci na obczyźnie i w kraju.

W Sosnowcu obradowali górnicy z całej Polski

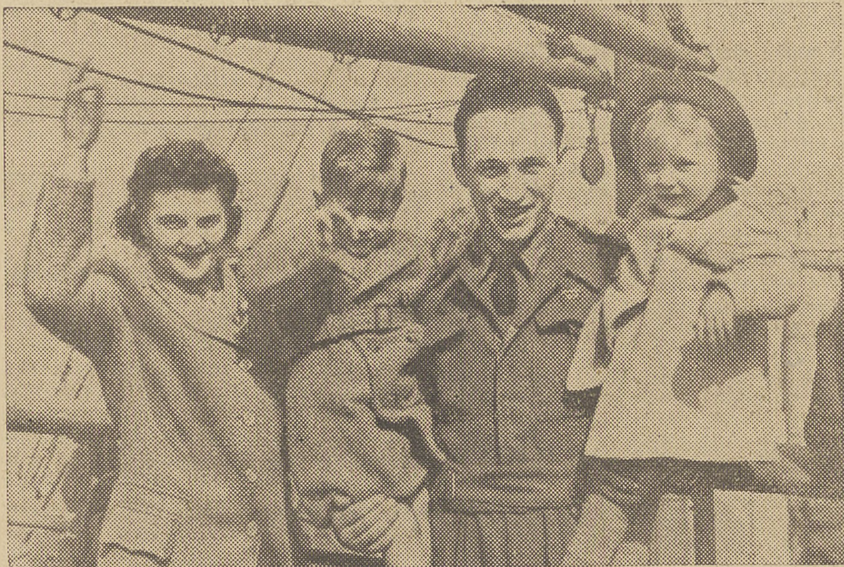
W dniach od 7—10 listopada obradował w Sosnowcu II Ogólnopolski Zjazd Centralnego Zarządu Związku Zawodowego Górników.

W obradach wzięło udział 700 delegatów. Ponadto obecni byli członkowie rządu z wicemin. Przemysłu i Handlu — Szyrem na czele, przewodniczący KCZZ — Witaszewski i goście z zagranicy.

Podczas obrad specjalną uwagę górnicy poświęcili zagadnieniu wydajności pracy.

W obradach odpowiednie miejsce zajęła następnie sprawa walki z przerostami biurokratycznymi w administracji gospodarczej i w związkach zawodowych oraz zagadnienie polepszenia warunków pracy i płacy górnika. Należy tu podkreślić, że rząd docenia wagę tego zagadnienia. Wiceminister Szyr oświadczył, że zagadnienie płacy jako siły mobilizującej, jako elementu zasadniczego w kształtowaniu stosunku robotnika do pracy, było dotąd poważnie zaniedbane. Sprawy płac i łączące się z nimi sprawy norm płacy będą dokładnie zanalizowane i odpowiednio zreformowane.

Górnicy są nie tylko awangardą polskiej klasy robotniczej w pracy nad odbudową, ale mają też niezmiernie żywe poczucie toczącej się walki klasowej i osiągnęli wysoki poziom uświadomienia i wyrobienia społecznego. Świadczy o tym cała historia pracy górnika w odrodzonej Polsce i znalazło to wyraz na Zjeździe w serdecznym powitaniu Kongresu Zjednoczeniowego obu partii robotniczych i w zsolidaryzowaniu się zjazdu z bohaterskim strajkiem górników francuskich.



Kpt. Skrzypek należał do tych, którzy nie dali się zwieść kłamliwym wieściom o Polsce. Wrócił z Anglii do kraju z taką oto rodziną.
(Fot. Komorowski)

Z całego kraju

Przewodniczący Centr. Komisji Zw. Zaw. Witaszewski przedstawił na zebraniu Centralnego Komitetu Współzawodnictwa Pracy projekt nowego systemu płac. Ma on znacznie podwyższyć płace zasadnicze, kosztem za niechania wszelkiego rodzaju dodatków w naturze, tzw. deputatów. Według projektu ma nastąpić też pewne zreformowanie obliczania premii i akordów. Przeobrażenia te uproszczą i ujednolicą nadmiernie dotychczas skomplikowany system płac, jednocześnie zaś wydatnie zwiększą zarobki mas pracujących.

*

W Warszawie odbył się proces działaczy podziemnej organizacji WRN. W toku przewodu sądowego oskarżonym udowodniono współdziałanie z okupantem w ściganiu działaczy lewicowych i działalność szpiegowską po wyzwoleniu Polski.

Prokurator wniósł o następujący wymiar kary:

Kazimierz Pużak: — 12 lat więzienia, Józef Dzięgielewski — 10 lat, Wiktor Krawczyk — 10 lat, Tadeusz Szturm de Sztrem 10 lat, Ludwik Cohn oraz Feliks Misiorowski — po 5 lat. Jednocześnie w stosunku do oskarżonych Pużaka, Dzięgielewskiego, Krawczyka, Cohna i Misiorowskiego prokurator wniósł o zastosowanie ustawy amnestyjnej.

Wyrok zapadnie w najbliższych dniach.

*

Na zebraniu Rady Nadzorczej Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" przyjęte zostało sprawozdanie z dotychczasowej działalności spółdzielni. Ze sprawozdania wynika, że w ciągu niespełna czterech lat „Czytelnik", wydał ponad 14.000.000 egzemplarzy książek, z czego przeszło 5 milionów w roku bieżącym. Prasa codzienna „Czytelnika" osiągnęła nakład 1.132.000 egz. dziennie, a jednorazowy nakład tygodników wynosi 1.983.000 egz.

*

Od dnia 14 bm. rozpoczął się w całej Polsce „Tydzień Studenta". Upłynie on pod znakiem okazania przez społeczeństwo pomocy studiującej na wyższych uczelniach młodzieży robotniczej i chłopskiej. W związku z tym odbywa się w kraju szereg imprez, zarówno sportowych jak i kulturalnych, z których dochód będzie obrócony przede wszystkim na bursy i stypendia.

*

W następstwie wojny liczba sierot pozbawionych obojga lub jednego z rodziców doszła w Polsce do półtora miliona, co stanowi 20 proc. ogólnej ilości dzieci.

Dziesiątki tysięcy dzieci pozbawionych opieki rodziców pozostaje pod całkowitą opieką organizacji społecznych. Około 50 tys. sierot umieszczonych jest w Domach Dziecka względnie w zakładach wychowawczych dla młodzieży w wieku 16 — 18 lat.

W rodzinach zastępczych znajduje się obecnie około 70 tys. dzieci.

Ponad milion sierot i półsierot, pozostających pod opieką własnej rodziny, otrzymuje zarówno w miastach jak i na wsi pomoc żywnościową w stacjach dożywiania, ogródkach jordanowskich, dziecińcach, przedszkolach i świetlicach.

*

W Moczydle pod Warszawą „Film Polski" buduje pierwsze w kraju miasteczko filmowe, „polskie Hollywood". Pierwszorzędne warunki terenowe pozwolą na dokonywanie wszelkiego rodzaju zdjęć plenerowych a „domy" miasteczka pozwolą na produkcję aż 25 filmów pełnometrażowych rocznie.

*

W procesie 8 kolaboracjonistów — członków redakcji wydawanego w czasie okupacji przez Niemców „Kuriera Częstochowskiego" zapadł wyrok skazujący głównego oskarżonego Stanisława Homania na karę śmierci, Józefa Stanisza na dożywotnie więzienie, innych — na 3 — 15 lat.

WRACAJĄ ŻOŁNIERZE



Prosto ze statku auta ciężarowe odwożą repatriantów do domu PUR-u, gdzie przybyli otrzymują dokumenty repatriacyjne uprawniające do bezpłatnego przejazdu. Każdy jedzie dokąd chce.

— **Jestem w Gdyni — jutro w domu — wasz Stefan.**

Takich i podobnych depesz dziesiątki leży na stoliku urzędniczki pocztowej. Grupki ludzi w ubraniach cywilnych, angielskich mundurach różnych formacji stoją wokoło. Każdy z blankietem w ręku. Medytują. Jak to napisać? Wielu ma tak wzruszony wyraz twarzy, że koledzy ich spoglądając, śmieją się.

— Nie śmiej się byku — za kilka godzin zobaczę dzieci, których dziewięć lat nie widziałem.

— A ja mego synka w ogóle jeszcze nie widziałem. I śmiejący się przed chwilą z kolegi, sam zaczyna medytować. Widać już jest myślą w domu.

Dom.

Przecież go nawet nie zna, żona przeniosła się do jakiegoś miasta na Ziemiach Odzyskanych. Urządziła się, pracuje. To jej dom. Teraz ma się stać ich domem.

Duża sala przyjęć P. U. R.-u w Gdyni jest pełna. Bufet jest oblegany.

— Polska kiełbasa! Ludzie zagryzają całymi kawałami. Dziewięć lat tego się nie jadło.

Obecni na sali, to przybyli dziś transportem z Anglii na statku „Empire Test" — 30 oficerów, 30 wyższych podoficerów, 143 podoficerów niższych i szeregowych, 46 kobiet, 31 dzieci.

„RZECZYWIŚCIE ODWOŻĄ SAMOCHODAMI?...

Gdy statek wszedł do portu, już czekały na nadbrzeżu ciężarowe auta P. U. R.-u. Ludzie zeszli po trampie z ręcznym bagażem, zajęli miejsca w wozach. Po kilku minutach jazdy przez miasto znaleźli się na punkcie przejściowym P. U. R.-u. Duży, nowoczesny gmach, piękne, jasne sale, rzędy biało posłanych łóżek, ciepło, centralne ogrzewanie.

— To te baraki — ktoś wykrzyknął?

Tu się państwo zatrzymają do chwili załatwienia formalności!

— To my tu mamy być dwa tygodnie, to prawda jak mówili — wyrywa się niepewnym głosem kobieta.

— Tylko jeden dzień, a najwyżej dwa, objaśnia urzędnik. Trzeba wystawić dokumenty, załatwić formalności celne.

Mała Józefinka Topolewska z grupą dzieci nie zwraca uwagi na kłopoty mamy, lecz biegnie z grupą dzieci na dziedziniec.

PIERWSZY ŚNIEG

Spadł pierwszy śnieg. Białe drobne płatki, pokryły skwer i ulicę. Dzieci patrzą zdumione. Ten pierwszy w tym roku w Polsce śnieg jest pierwszym w ogóle w ich życiu. Odruchowo zgarnają go w kule, nie wierząc własnym oczom podziwiają normalne zjawisko topnienia śniegu. — znikł — nie ma go. — I jeszcze raz zgarniają śnieg i patrzą, jak znika w ręku.

— W Afryce śniegu nie widziały. Ja też się nim wzruszam po dziewięciu latach, przyznaje stojący opodal podoficer w mundurze lotnika.

Razem już udajemy się za pozostałymi w kierunku jadalni. Przed chwilą przez megafony ogłoszono obiad. Duża sala sprawia wrażenie restauracji. Wszystkie stoliki zajęte, ludzie z ożywieniem rozmawiają, zajadając jednocześnie smaczną zupę. Dużo mężczyzn w mundurach, trochę cywilnych, kobiet z dziećmi, dla których sporządzono specjalne danie.

KIELCE—WĘGRY ...W KOŃCU „KURSY"

Usiedliśmy razem z Japoniczami. Pan Henryk rozpoczął w roku 1940 samotną wyprawę z Kielc na Węgry, skąd już z grupą skierowany został do Francji. Tam został wcielony do 10 dyw. pancernej. A później już normalna kolej większości żołnierzy polskich we Francji.

Przeczuwając pytanie p. Japoniczan sam opowiada o życiu w Anglii. Było ciężko, bardzo nawet ciężko.



Gmach PUR-u w Gdyni gdzie zatrzymują się repatrianci mile zaskoczył przybyłych. Spodziewali się okropnych baraków, rewizji i wielu innych rzeczy, którymi ich straszono przed wyjazdem, ' tymczasem wszystko jest odwrotnie.

Rodzinie nie sposób się utrzymać za 5 funtów tygodniowo, w dodatku z małym dzieckiem. Mieszkało się w „beczkach". To są domy z blachy pół okrągłe, latem nie sposób w nich wytrzymać. Żar potworny. Zimą nie sposób znów je ogrzać.

A może chce pan wiedzieć, jak wyglądały te kursy, o których tak obszernie rozpisywała się ich prasa, pyta siedzący obok lotnik Stynecki. To była wielka bujda. Wzięli na to z pewnością masę pieniędzy, bo musieli udawać, że coś robią. Ale gdy ktoś z nas chciał się na nie zapisać zawsze spotykał się z jedną odpowiedzią — że nie ma miejsca. Bo te kursy — pożal się Boże, dowód ich zupełnego bankructwa. Dostać się na taki „zaszczytny" kurs dla szewców, mógł się tylko z ich paczki. A na rynku Polak może otrzymać pracę tylko w kopalni, lub w cegielni. Związki Zawodowe nie dopuszczą do innych zawodów nawet najlepszych fachowców.

Strzeszewski Zygmunt mieszkał w czasie wybuchu wojny w Bydgoszczy. Zabrany do wojska niemieckiego wkrótce uciekł do Francji. Skontaktował się z Ruchem Oporu, otrzymał papiery francuskie, za którymi wyjechał do Szkocji. A tam? Zwyczajnie lotnik 304 dywizjonu. Zadumał się, machnął ręką. Przeszło rok jak złożyłem papiery na powrót do kraju. I tak czekałem. To czekanie wcale nie należy do przyjemnych. Żołdu nie płacą, przypominają sobie różne potrącenia, że nawet nie ma po co występować o zapłatę, bo i tak wszystko pochłonęłyby potrącenia.

RODZINY CZEKAŁY JUŻ W PORCIE

Ofsiany Franciszek i Gastomczyk Józef uśmiechają się tylko i kiwają głowami. Gastomczyk jest w tym szczęśliwym położeniu, że do domu ma koci skok — bo do Gdańska. Gdy wjeżdżaliśmy do portu, widziałem nawet żonę na redzie, a ze szwagrem zamieniliśmy kilka słów w przejeździe. Poszedł teraz szukać siostrę, bo ona oczekuje jeszcze w porcie, a my już od kilku godzin jesteśmy tu.

W Anglii? Byliśmy w 300 dywizjonie bombowym. Pod lewą kieszenią obu widać kolorowe wstęgi rezedek.

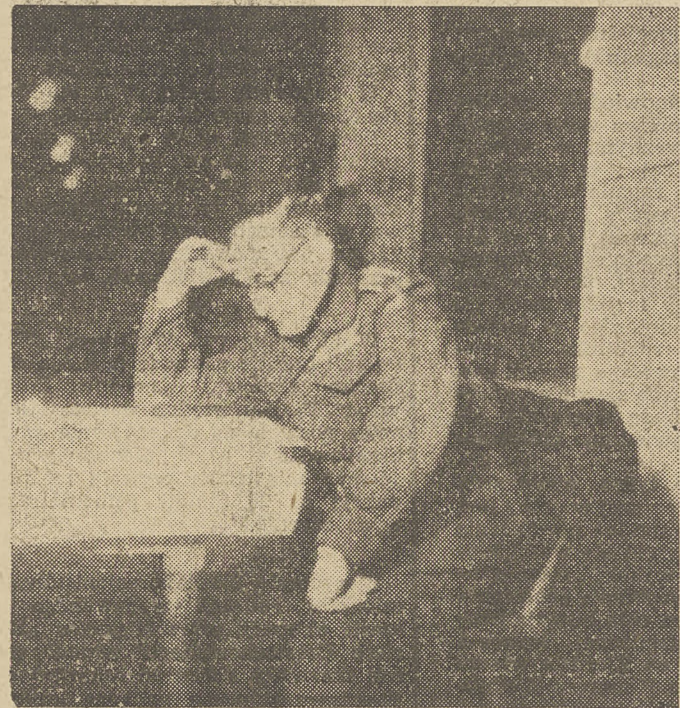
— Nie próżnowaliście tam? Opowiadań na miesiące, a jak kto ma dużo, to nawet i na lata. Teraz są wyraźnie nieusposobieni, nawet zupę z kawałami wieprzowiny i białymi kluskami ledwo tknęli. Rodzin nie wdzieli dziewięć lat, a za kilka godzin będą w domu... to wystarczający powód zdenerwowania.

Żona Bachończyka z 305 dyw. przyjechała z Rembertowa. O właśnie idą. Rzeczywiście zbliżała się ku nam para. Lotnik miał twarz rozpromienioną, a kobieta patrzała w jego oczy nic nie mówiąc, tylko coraz dyskretniej wycierała ręką oczy. Ale nikt się temu nie dziwił.

O ŻONACH SZKOTKACH, ANGIELKACH I POLSKIM BUFECIE

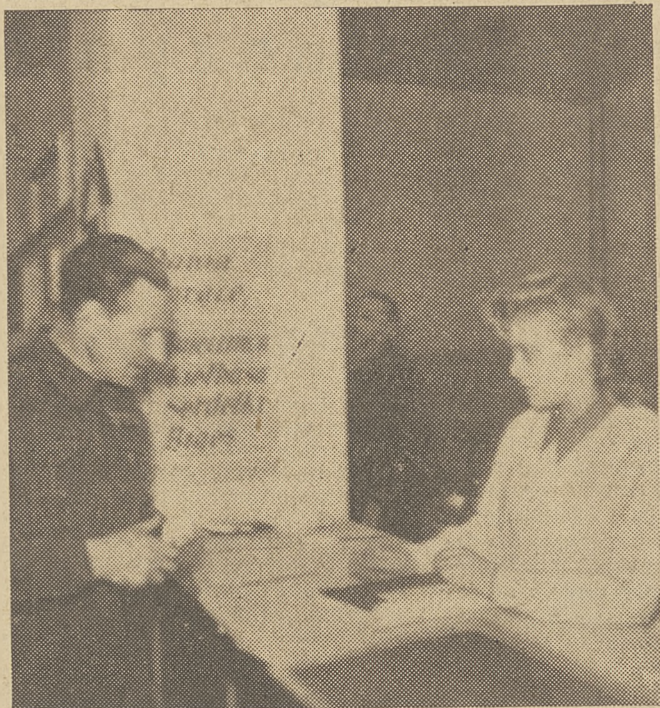
Są wśród obecnych tacy, którzy wyjechali za granicę prosto z ławy szkolnej, a powrócili z żonami i z dziećmi.

Pani Styszewska, wysoka Szkotka z domu Mc. Shee całą rodzinę ma w Londynie. Z chwilą zapoznania się z warunkami życia w polskich obozach, straciła całkowity szacunek dla swej dawnej ojczyzny. Gdy dziwili się znajomi, że chce przyjechać do Polski, powiedziała im, że w Polsce nie może być gorzej, niż to, co widziała w Anglii. A żona Sawickiego, Angielka, straciła swą przyrodzoną flegmę, gdy rozpoczęła rozmawiać na ten temat. Po co oni tyle kłamią. Pisali, że wywożą samochodami. To nawet prawda, przecież nie będziemy szli z portu pieszo. Dobrze, że samochody czekały. I coraz też swobodniej zaczęła zasypywać naj-



St. sierżant Smułkowski każdą wolną chwilę spędza nad książką. — Książka polska przez tyle lat była moim stałym łącznikiem z krajem — mówi p. Smułkowski.

POLSCY Z ANGLII



Co tu wybrać — kiełbasę z kapustą, bigos, czy kotlet wieprzowy. — Najlepszy będzie kotlet, do tego jedno jasne i może coś tam jeszcze.

dziwaczniejszymi pytaniami, konfrontując jedno kłamstwo za drugim.

— Czy to prawda, że nie wolno wyświetlać angielskich i amerykańskich filmów, Zaglądamy do gazety.

— Nawet dziś w Gdyni może Pani zobaczyć amerykański film. O proszę.

— A czy będziemy mogli pisać do rodzin?

— Jeśli was na to stać, to nawet rozmawiać codziennie.

— Czy to prawda, że tu nie ma co jeść?

Spojrzeliśmy na bufet. Był oblężony. Bufetowa nieustannie wydawała polecenia do kuchni. Głos dochodził do naszego stolika. Angielskie żony polskich lotników nie mogły zrozumieć słów. A dyspozycje goniły jedna drugą.

— Parówki na gorąco! Krakowskiej 20! Jajecznica z czterech! Cztery serdelki! Kelner uwijał się między stolikami. Tu mleko, tam herbata, przy innym stoliku zamawiają bombę piwa.

WOJAK OD „SZCZENIAKA"

Opodal siedział cały pochłonięty w lekturze jakiś st. sierżant. Nic go nie interesuje na sali. Zdawał się nie widzieć ożywienia, wylewnych powitań, okrzyków radości przy pierwszych spotkaniach z oczekującymi. Książkę musiał widocznie zacząć czytać jeszcze w Anglii, lub w drodze, bo nie wiele mu pozostało do jej zakończenia. Była to książka polska, jedyna rzecz, jaka utrzymywała go w łączności z krajem. Wszystko inne dzieliło go.

— Tak ja tylko tym żyłem od czasu, gdy wyszedłem z wojska.

— A czym pan z zawodu?

— Pancerniak. Od czternastego roku życia w wojsku. Majster drugiej dywizji — Lublin. Pokazuje wstążeczki na piersi. To za powstanie Śląskie. We wrześniu szybko się z nami załatwili. Potem przyszły Węgry, wędrówki przez Jugosławię do Francji. Stamtąd wyruszyłem z Kopańskim do Bejrutu, gdzie organizowała się Brygada Karpacka. W tym momencie sierżant Smułkowski przybrał zadowoloną minę i kiwając głową, dodał zapatrzony gdzieś w dal. (Może widział znów piaski gorące pustyni). — Przeszedł człowiek niejedno.

— Opowiadali bajki, byle zatrzymać. Już dwa lata temu pisał do mnie brat. Dlaczego nie wracasz? A ja przecież od razu prawie zapisałem się i trzeba było czekać. Albo nie było transportu, albo nie załatwione były formalności, lub też wypłatę wstrzymali. Odprawę dali nam czekami, płatnymi za dwa, trzy tygodnie.

— Dokąd pan się udaje?

— Brat ma w Siedlcach warsztat naprawy maszyn rolniczych. Sam jest dawnym pracownikiem huty. Chce wrócić do pracy w hucie. Powiada, że nie może bez tego żyć. Ja więc objęmę ten warsztat. Nareszcie człowiek zacznie normalnie żyć.



Minę ma nieco zdumioną repatriant kiedy wysiądzie z auta przed domem PUR-u w Gdyni — gmach pierwsza klasa, ludzie ubrani, sklepy pełne towarów — teraz dopiero widać jak nam „farbowano".

SAMOTNY

W innej sytuacji jest p. Kaczan, lotnik trzysta siódmego dywizjonu myśliwców.

— Nie mam nikogo, wszystkich wymordowali! Te dwa zdania, jak dwa wystrzały wśród rozbawionej gromady, rozpraszają roztaczający się wokół nas widok ogólnej radości. Ale sam Kaczan człowiek młody, żył się już ze swą samotnością. Nauczył się cieszyć z radości innych. A czy dla mnie to mała radość, wrócić do kraju? Tu nie będę taki samotny, wśród swoich. Jestem z zawodu zegarmistrzem, pracę chyba znajdę — pyta — chcę jechać do Warszawy.

Dziewięć lat samotności, życia wśród obcego środowiska, nie pozostało bez wpływu na jego psychikę. Z wielkim zainteresowaniem słucha o nowych formach życia społecznego w Polsce, o tym, że jeśli jest nawet samotny — w pracy zawodowej, społecznej i politycznej może znaleźć pełne zadowolenie.

Z pytań i zdumienia jakie malowało się na jego twarzy, widać było, że nic, ale kompletnie nic nie wie o przemianach zaszłych w kraju, a to co mu wpojono, to co czytał, gruntownie wypaczało prawdziwy stan rzeczy.

SKOŃCZYŁO SIĘ „FARBOWANIE"

Jakieś podejrzane manipulacje koło mojej teczki opartej o krzesło, zmusiło mnie w tym momencie do zainteresowania się dwoma intruzami. Dwóch malców chciało koniecznie sprawdzić jej zawartość i sprawdzić jednocześnie sprawność aparatu fotograficznego. Spłoszeni uciekli pod opiekę swych rodziców. W ten sposób zawarliśmy znajomość z rodziną Sawickich i Hertrów. Obie rodziny bardzo się zaprzyjaźniły, chyba z tego powodu iż żony są Angielkami. Pani Hertrowa opowiada z oburzeniem o warunkach życia w przejściowym obozie na terenie Anglii, o bałamutnej, kłamliwej propagandzie, sposobie przyjmowania repatriantów w kraju. Gdy porównuje te brudne zaniedbane baraki w Anglii z tymi wspaniałymi blokami tu — z tą sypialnią, jadalnią jasną, świetlicą obszerną zaopatrzoną w gry, czasopisma, a przede wszystkim uprzejmy i sprawny sposób załatwiania formalności, aż dziw bierze do czego może dojść zakłamanie.

Skończy się to „farbowanie", wtrąca p. Dyonizy Sawicki. Jak się okazuje po wyjaśnieniu, tym słowem określano wszelkie propagandowe publikacje. Tam barak wielki przegrodzony kocami, jako hoom dla każdej rodziny, tu czyste łóżka, łaźnie, tam ordynarna polewka której nie mógł człowiek przełknąć, tu mleko dla dzieci, manna kaszka, pożywna zupa. Skończyło się „farbowanie". Teraz wrócimy do normalnego życia, nasze żony szybko się przyzwyczają do klimatu, do odmiennych jakby nie było stosunków. Ich uśmiechnięte twarze zdają się potwierdzać słowa wypowiedziane w ich imieniu.

— Ja osobiście wiedziałem dokładnie jak jest w kraju, dodaje p. Tadeusz Hertr, brat mi często pisał, jedziemy teraz do Łodzi, tam mamy całą rodzinę.



Józia Topolewska była jedną z najmłodszych repatriantek. Pierwszy raz zobaczyła Polskę i śnieg. Dla Józi to drugie było silniejszym wrażeniem, rodzice wzruszeni byli jednym i drugim. Może komuś się wydać dziwne, że śnieg wita się ze łzami w oczach... a jednak... przypomnijcie sobie polską zimę.

ZŁOTA GĄSIENICA

Na sali kawalerskiej atmosfera „normalna", żarty, śmiechy, anegdoty, szczególnie że znalazło się kilku Stanisławów a tego dnia był 13-y. Znalazła się wydobyta z walizki butelka koniaku. Wokoło grupa samych lotników, wielu razem walczyło, razem przeżyło niejedno niebezpieczeństwo. O tym mówi mała złota gąsienica, przypięta do munduru.

— Wstydziłbyś się, zdejm to przecież wszyscy wiedzą, żeś wcale nie skakał, tylko wymaniłeś w prezencie żartuje por. Walukiewicz z swego najlepszego przyjaciela Zdasienia.

— Ty wyciągniesz kopyta będę miał i po tobie, odcina się zeczepiony. W tych dowcipach, przekomarzaniach się jest wiele wisielczego humoru. Zdasień jest inwalidą, ciężko okaleczony właśnie w czasie wykonywania skoku ze samalotem, za co otrzymał odznakę Złotej Gąsienicy.

— Każdy kto uratuje sobie życie na spadochronie otrzymuje odznakę. Opowiada wiele o licznych wypadach na Niemcy, o nocnych operacjach. Te wspomnienia przypominają się gorąco. — Najlepsze lata im oddałem, zdrowie... I co? wracam do żony, którą poślubiłem parę miesięcy przed wybuchem wojny. Ona czekała do tej chwili, a ja wracam jak... Zmieniam szybko temat. Wszyscy jadą na Ziemie Odzyskane. Tam urządziły się ich rodziny. Wymieniają miejscowości, o których nigdy nie słyszeli. A wielu zna je już, jak im się zdaje, bardzo dokładnie z listów. Pan w zielonej czapce przerywa naszą rozmowę. — Co tu jest, o tu, aparat radiowy, maszyny, broń, ma pan? Na aparat, maszyny itp. zostaje wydane zaświadczenie, broni nie ma, jest natomiast floret do fechtunku, tego się nie bierze pod uwagę.

I już po rewizji celnej. Teraz tylko bilet i jazda do domu.

St. M.



Bachończyk i Kiełbasiński — lotnicy z 305 dywizjonu w sali jadalnej PUR-u w Gdyni.

O najmłodszych i naj-

w Grabieszynie



Klimek z Bordeaux jest majstrem ślusarskim we wrocławskiej fabryce fajansów. Razem z nim pracuje jako monter starszy syn Edward. Młodszy syn uczy się w Szkole Przemysłowej w Wałbrzychu.

PAN KLIMEK I SYN

Wzdłuż szerokiej ulicy na krańcach Wrocławia ciągnie się długi rząd zabudowań fabrycznych, wytwórnia mebli, browar „Piastowski", fabryka namiastek kawy, fabryka fajansu, wytwórnia wodomierzy i inne. Na „chybił trafił" wstępuję do fabryki fajansu. Wyrabia się tu przedmioty dość prozaiczne „o których się nie mówi", ale zato niezmiernie pożyteczne — mianowicie miski klozetowe. Słynne są one ze swej wysokiej jakości i wywozimy je nawet za granicę.

— Czy pracują tu reemigranci z Francji?

— Owszem — odpowiedział natychmiast sympatyczny kierownik personalny — jest ich tu kilku, ale zatrudnieni są w innym oddziale fabryki, dość daleko stąd. Na miejscu mamy tylko dwóch — majster na oddziale ślusarskim i jego syn.

Pana Klimka zastałem przy pracy. W stołówce popsuła się instalacja, para buchała z uszkodzonych rur, trzeba było natychmiast ratować sytuację. Nic dziwnego że pan Klimek nie przejawiał w takiej chwili specjalnej chęci do pogawędki i nie był zachwycony wizytą. Skoro jednak uporał się z robotą, zażegnał niebezpieczeństwo, znalazł się i czas na rozmowę.

Pan Klimek niechętnie mówi o swych perypetiach.

— Co tam wspominać stare dzieje! Człowiek wyjechał, bo musiał. Do 25 roku pracowałem na kolei w parowozowni. Nie mogąc wyżyć z nikłych zarobków — zastrajkowaliśmy. To był wielki strajk. Wszystkie pociągi stanęły. Gdy wreszcie dostaliśmy podwyżkę i wróciliśmy do pracy — zaczęły się redukcje, które dotknęły najbardziej aktywnych. Z naszej dyrekcji 500 usunięto z pracy, w tej liczbie i mnie. Wyjechałem do Francji, do Metz. Pracowałem tam w kopalni rudy, byłem i górnikiem i ślusarzem i elektrykiem, jak popadło. Stamtąd przeniosłem się do Nancy, gdzie pracowałem prawie 14 lat, dalej, już podczas wojny, do Dijon, następnie do Lyonu, z Lyonu — do Nîmes, aż wreszcie w 42 roku osiadłem w Bordeaux.

— Jak się panu we Francji powodziło materialnie?

— Nieźle. Dopiero od 35 roku bardzo się pogorszyło, a podczas wojny jeszcze bardziej, chociaż właściwie Niemcy nie prześladowali specjalnie tych Polaków, co już dawno do Francji przybyli. Nazywali nas „polskimi Francuzami". Szykanowali za to bardzo Polaków przybyłych do Francji w 39 roku.

— Kiedy pan wrócił do kraju? — zmieniłem temat rozmowy.

— W listopadzie 47 roku z dwoma synami tylko, bo żona umarła mi przed trzema laty. Skierowano mnie do Wałbrzycha do garbarni, ale mi się tam nie spodobało, choć dostałem wcale ładne mieszkanie. Przyjechałem ze starszym synem do Wrocławia, przydzielono nam 2 pokoje z kuchnią, wymagające jednak odnowienia. Jakeśmy się tylko zadomowili.., ożeniłem się!

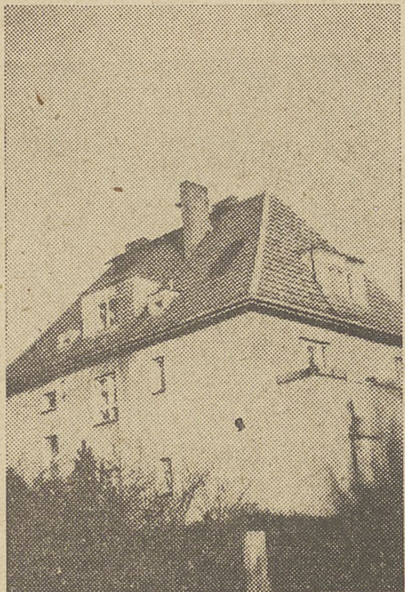
— Tu w Polsce? tak prędko?

— A na co miałem czekać? Już mi niewiele czasu zostało na żeniaczkę. Trza się było spieszyć. Wziąłem sobie „kobitę" w moim wieku, bo taka przy najmniej mi nie ucieknie, ba! jeszcze za mną gania — zakończył żartobliwie ale z odcieniem triumfu.

— A synowie?

— Jeden — Edward — pracuje przy mnie jako monter. Młodszy uczy się w szkole przemysłowej w Wałbrzychu.

— Zdrowie zmarnowałem we Francji, ale dwóch synów do Polski przywiozłem — rzekł na odchodnym z widoczną dumą.



Na krańcu kolonii Grabieszyn we Wrocławiu mieszkają Terleccy z Paryża. Zajmują cały domek, nic dziwnego rodzina składa się z 6 osób. Ojciec pracuje jako murarz w „Pafawagu". Najstarszy syn — Michał kończy Liceum Komunikacyjne, pozostałe rodzeństwo — brat i dwie siostrzyczki też się uczą.

W FABRYCE WODOMIERZY

Naprzeciw fabryki fajansu, z drugiej strony Odry, mieści się wytwórnia wodomierzy. I tu też pracują reemigranci

Panna Jadwiga Stankiewicz wróciła ze Soisson i pracuje w dziale kontroli obrabiarek. Zastaję ją pochyloną nad stołem w wielkiej, przestrzennej sali. Przed nią — pudło drobniutkich śrubek, z których każdą z osobna trzeba sprawdzić i wymierzyć. Praca to żmudna i wymagająca ciągłej uwagi. Ale pani Jadwiga jest z niej zadowolona!

— Dobrze się tu czuję — mówi — zarabiam wprawdzie niewiele, 8.000 zł miesięcznie, ale u nas w domu wszyscy pracują, ojciec w odlewni, siostra w fabryce mebli i tak ziarnko do ziarnka zbiera się spora sumka. Zato mieszkanie mamy duże i ładne, 4 pokoje.

— Przepraszam za niedyskrecję — przerwałem — czy pani długo ma zamiar wytrwać w panieńskim stanie?

Panna Jadwiga uśmiechnęła się zażenowana.

— Dopiero osiem miesięcy temu wróciłam do kraju — odparła jakby się tłumacząc — jeszcze się nie zdążyłam rozejrzeć...

Zarumieniona pochyliła się nad stołem, z czego wywnioskowałem, że jednak już trochę się „rozejrzała"...

Wesoły i roześmiany pan Franciszek G. prosił, by nie podawać jego nazwiska. Jest przodownikiem pracy, nie lubi jednak rozgłosu i reklamy. Zagadnięty o swą przeszłość opowiada chętnie, nie przerywając pracy. W dalszym ciągu ugniata szarą masę w formy do odlewów.

— Z niejednego już pieca chleb jadłem — zaczął. — Wyemigrowałem do Francji w 29 roku, z rzeszowskiego. Miałem wtedy 13 lat. Pojechałem w nieznane, sam jak palec. Najpierw osiedliłem się na roli w departamencie Morte et Moselle, naturalnie jako robotnik rolny. Udało mi się później dostać pracę w hucie. Nie długo tam pracowałem, bo w latach kryzysu wymówiono mi. Poszedłem do tartaku. Potem wybuchła wojna i poszedłem na front.

— Brał pan udział w walkach?

— A jakże! Udało mi się jednak uniknąć niewoli. Przez lata okupacji pracowałem na kolei aż do powrotu do Polski.

— Kiedy pan wrócił?

— W zeszłym roku, od razu tu, do Wrocławia. Szwagier przyjechał do Polski już przede mną, namówił mnie „do wodomierzy". Na początku zarabiałem 6.000 zł, teraz i do 15.000 dociągam. Dostałem malutkie, ale miłe mieszkanko, pokój z kuchnią. Jak na 2 ludzi, to mieszkanie „pierwsza klasa".



Rodzina p.p. Terleckich, ale... bez „głowy". Ojciec ma dziś zebranie Rady Zakładowej i jeszcze do domu nie wrócił.

— A rodzice żyją?

— Żyją, mieszkają jak dawniej koło Rzeszowa. Odwiedziłem ich dwukrotnie po powrocie. Lepiej się teraz im powodzi, dostali trzy hektary ziemi po reformie rolnej, przedtem mieli tylko cztery.

Trzeciego reemigranta, pana Lewandowskiego, musimy... ściągnąć z drabiny. Spawał właśnie wiązania dachu nowej hali fabrycznej.

Pan Lewandowski, wysoki, tęgi i widać zapalczywy mężczyzna również wielokrotnie zmieniał we Francji miejsce pracy. Wyjechawszy z Włocławka w 26 roku, dostał się do kopalni rudy w Homé - Court. Pracował tam tylko rok, potem przeniósł się do metalowni w Thionville jako elektromonter, a następnie jako maszynista w walcowni. Po wybuchu wojny został ewakuowany nad ocean, pracował przy wysokich napięciach. Ostatnio był zatrudniony przy konstrukcjach mostów i wielkich pieców. Wtedy to wydarzył mu się wypadek, który opóźnił projektowany powrót do Polski.

—Wraz z trzema kolegami robiliśmy na rusztowaniach wielkiego pieca. Z nieustalonych przyczyn rusztowanie załamało się i z wysokości 12 metrów zlecieliśmy „na łeb, na szyję". Szczęśliwie skończyło się na uszkodzeniu miednicy.

— Nie przeszkadza to panu teraz w pracy?

— Na szczęście nie. Jestem teraz spawaczem, zarabiam około 13 tysięcy. Mieszkanie mam „paluszki lizać". Dwa duże pokoje w nowowyremontowanym domu, centralne ogrzewanie, codziennie nawet można kąpiel brać, bo i ciepła woda jest!

— A rodzina duża?

— Żona i trzyletnie dziecko. Dwie siostry jeszcze we Francji zostały.

MŁODZI REEMIGRANCI

W Liceum Komunikacyjnym uczy się Michał Terlecki. Jest to sympatyczny chłopak o czarnej, zwichrzonej czupurynie. Po polsku mówi słabo i to mu utrudnia naukę. Woli ze mną rozmawiać po francusku.

— Urodziłem się we Francji — opowiada — mój ojciec był reemigrantem politycznym, jako komunista musiał opuścić Polskę w 21 roku. Przyjechał do Francji i osiedlił się w Paryżu. Tam właśnie urodziłem się. W Paryżu mieszkałem prawie całe życie z krótką przerwą podczas okupacji, kiedy ojciec, murarz z zawodu, nie miał pracy i musieliśmy wyjechać na wieś.



Michał Terlecki — młody reemigrant z Paryża, niedługo kończy Liceum Komunikacyjne we Wrocławiu.

starszych reemigrantach (Wrocław)

— Do jakiej szkoły pan uczęszczał?

— Najpierw skończyłem szkołę początkową, chodząc poza tym raz w tygodniu na kursy polskie. Jak pan widzi — zaśmiał się — do języków jednak specjalnego talentu nie posiadam. Moją namiętnością są przedmioty techniczne, zwłaszcza kreślenia. Skończyłem już we Francji szkołę kreślarską, nie mam teraz z tym przedmiotem żadnych trudności. W przedmiotach praktycznych też stoję dobrze, bo po powrocie do kraju w zeszłym roku mieszkaliśmy najpierw w Zgorzelcu nad Nysą i pracowałem tam jako praktykant budowlany.

— A z czym ma pan trudności?

Pan Michał posmutniał.

— Przede wszystkim z ojczystym językiem i literaturą. Trochę także z fizyką. Reszta idzie mi łatwo.

W tej chwili zadźwięczał dzwonek na lekcję, pan Michał przeprosił i udał się do klasy. Dalszy ciąg rozmowy odbył się przeto po południu w mieszkaniu jego rodziców na Grabieszynie, willowym przedmieściu Wrocławia.

Willa państwa Terleckich jest nie tylko wygodna i obszerna, ale i bardzo estetyczna. Wokół niej — malutki ogródek, kilka drzew i krzewów. Większy ogród owocowy i warzywny mają państwo Terleccy na krańcu kolonii.

Wnętrze mieszkania urządzone jest nieomal komfortowo. Mebelki z ładnego drzewa, kilimy, w serwantce porcelana i kryształy, radio, różne drobiazgi. Pokoiki niewielkie wprawdzie, ale trzy, z kuchnią, łazienką i przedpokojem.

Ojciec pana Michała, murarz zatrudniony w „Pafawagu" nie wrócił jeszcze z fabryki, miał bowiem dnia tego zebranie Rady Zakładowej. Zastałem w domu jedynie pana Michała, jego matkę, brata i dwie siostrzyczki. Nawiązaliśmy przerwaną dzwonkiem rozmowę.

— Zajęty jestem cały dzień — opowiadał pan Michał — mimo, że teraz nie pracuję. Muszę się jednak intensywnie uczyć, uzupełniam zwłaszcza braki w polskim. Muszę się przecież oduczyć francuskich zwrotów i układu zdań, bo wynikają z tego nieporozumienia. Kilka dni temu powiedziałem do naszego prefekta: „Panie Księdzu" i się na mnie obraził — zakończył z uśmiechem. A poza tym czynnie pracuję w ZMP jako były „Grundwalczyk". Należę też do klubu sportowego, uprawiam boks, chociaż nie bardzo mam czas na treningi.

Zapalonym sportowcem jest też młodszy jego brat. Właśnie wrócił z treningu i jeszcze jest rumiany od zmęczenia. Uprawia zapaśnictwo, ma dopiero 14 lat, a już walczy w reprezentacji klubowej.

— W niedzielę — opowiada — walczyłem z cięższym odemnie o 4 kilo, dwudziestoparoletnim mężczyzną. Przegrałem wprawdzie, ale się musiał dobrze napocić, zanim mnie położył na łopatki.

Rozmowie prowadzonej przy kieliszku wina przysłuchiwała się z zainteresowaniem najmłodsza latorośl rodziny pp. Terleckich, uczennica czwartej klasy szkoły powszechnej, Zuzanna, śliczna dziewczynka z czarnymi warkoczykami i dołkami w bezustannie roześmianej buzi. Jest ona podobno najlepszą uczennicą w klasie ale.., tylko podobno. Zajrzałem bowiem do jej zeszytu i znalazłem tam okropne błędy: „bochater" i jakby dla rekompensaty „chutko". Panna Zuzanna zawstydziła się strasznie aż jej łzy w oczach stanęły. Ale ja byłem nieprzebłagany. „Ile jest trzy razy cztery?" pytałem dalej, na co otrzymałem odpowiedź: „dwadzieścia cztery". Spostrzegła się zaraz Zuzia i jeszcze bardziej zmieszała. „No bo ja zapomniałam" — próbowała się tłumaczyć, zgodnie zresztą z prawdą. Muszę jednak przyznać, że dalszy egzamin wypadł już pomyślnie, choć jeszcze parę „bochaterów" znalazło się w zeszycie. Zdobyłem widać przy tym zaufanie Zuzanny, bo zapytała mnie później, niepewna swych wiadomości: „jak się pisze „świetlica" — przez „w" czy „f"?

NOWOPRZYBYLI

Nie mogąc doczekać się powrotu głowy rodziny Terleckich, udaliśmy się z panem Michałem na „kominki" do sąsiadów, nowoprzybyłych reemigrantów. Mieszkają razem, tak jak przybyli do kraju. Cała, duża, ładna willa zajęta jest przez trzy reemigranckie rodziny: Bartosików, Łątków i Rybarczyków. Ojcowie rodzin zatrudnieni są w „Pafawagu" podobnie jak i starsi synowie.

Dwaj nierozłączni przyjaciele, noszący to samo dźwięczne imię „Eugeniusz", panowie Rybarczyk i Bartosik wybierali się właśnie do kina. — „Taki" film grają, amerykański, „Siostra lokaja" — zaczęli namawiać nas, by iść razem z nimi. O mało mnie nie skusili, ale obowiązek reporterski wziął górę.

Ostatecznie pan Michał „odmówił" ich od powziętych zamierzeń, twierdząc, że i tak już biletów nie dostaną.

Wszystkie trzy rodziny wróciły dopiero dwa miesiące temu. Jeszcze się dobrze nie rozejrzeli, zwłaszcza młodzież. Widać to po tym, że raz po razie wspominają Paryż i... paryżanki.

— Materialnie mamy tu dużo lepiej niż we Francji — mówi jeden z Eugeniuszy — zarabiamy koło dziesięciu, jedenastu tysięcy. Ale prawdę mówiąc, czujemy się trochę nieswojo.



W tym domu na kolonii Grabieszyn we Wrocławiu mieszkają trzy rodziny reemigrantów. Bartosikowie, Łątkowie i Rybarczykowie. Ojcowie i starsi synowie pracują w „Pafawagu", Wszystkie 3 rodziny przybyły przed 2 miesiącami z Paryża.



Wysoko pod niebem spawał konstrukcję nowej hali Lewandowski z Thionville. Zarabiam 13 tys. miesięcznie — mówi p. Lewandowski, a mieszkanie mam, że paluszki lizać.

Pan Michał patrzył się na nich z lekkim uśmieszkiem. On też zaraz po powrocie przeżywał to uczucie. Teraz zapomniał już o wspaniałościach Paryża.

— A mojemu, to ciągle jeszcze wieża Eiffel śni się po nocy — utyskiwała pani Bartosik. — Cóż się dziwić? Całe życie mieszkał w Paryżu, trudno mu się teraz przyzwyczaić do spokojnej dzielnicy Wrocławia.

Godne jednak uwagi jest, że i jeden Eugeniusz i drugi, doskonale władają polskim, lepiej niż pan Michał. A panna Irenka Bartosik, śliczna blondynka, uczęszcza nawet do ostatniej klasy liceum ogólnokształcącego i radzi sobie wyśmienicie.

Mieszkania są świeżo wyremontowane i jeszcze nie zupełnie urządzone. Każda rodzina ma trzy pokoje.

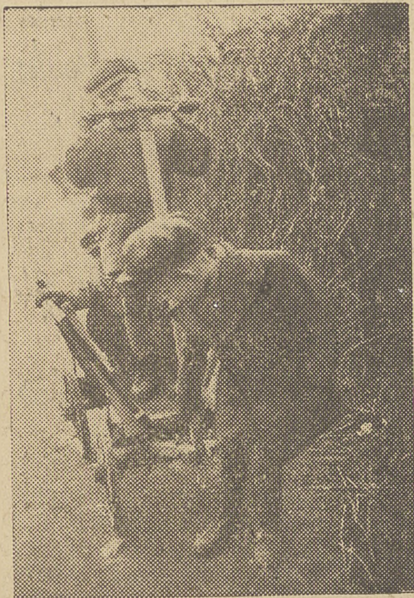
— Zarobki — mówi pan Łątka, placowy, mamy, jak to na początku, niezbyt wielkie, ale wystarcza, bo dostajemy darmo węgiel i spore przydziały żywnościowe, a poza tym dzieci też już zarabiają. Gdy jednak przystąpimy do pracy na akord, będziemy zarabiali znacznie więcej.

— A jak spędzacie wolny czas — spytałem Eugeniuszy.

Roześmiali się.

— Wolnego czasu my tu wiele nie mamy — odparł jeden — bo to i praca, i ZMP, i w domu trzeba coś zrobić i jeszcze czytamy sporo. A poza tym trenujemy boks w klubie fabrycznym. Czasem tylko w sobotę idziemy na „potańcówkę" do klubu, chociaż nie zdążyliśmy poznać jeszcze tu żadnych panien. Dlatego może tak Paryż wspominamy...

W. S. (Zdjęcia autora).



Tadeuszek Olszewski chodzi do II klasy, Iwo Ruspar do przedszkola. Obydwaj już nauczyli się po polsku, ale o tym innym razem.

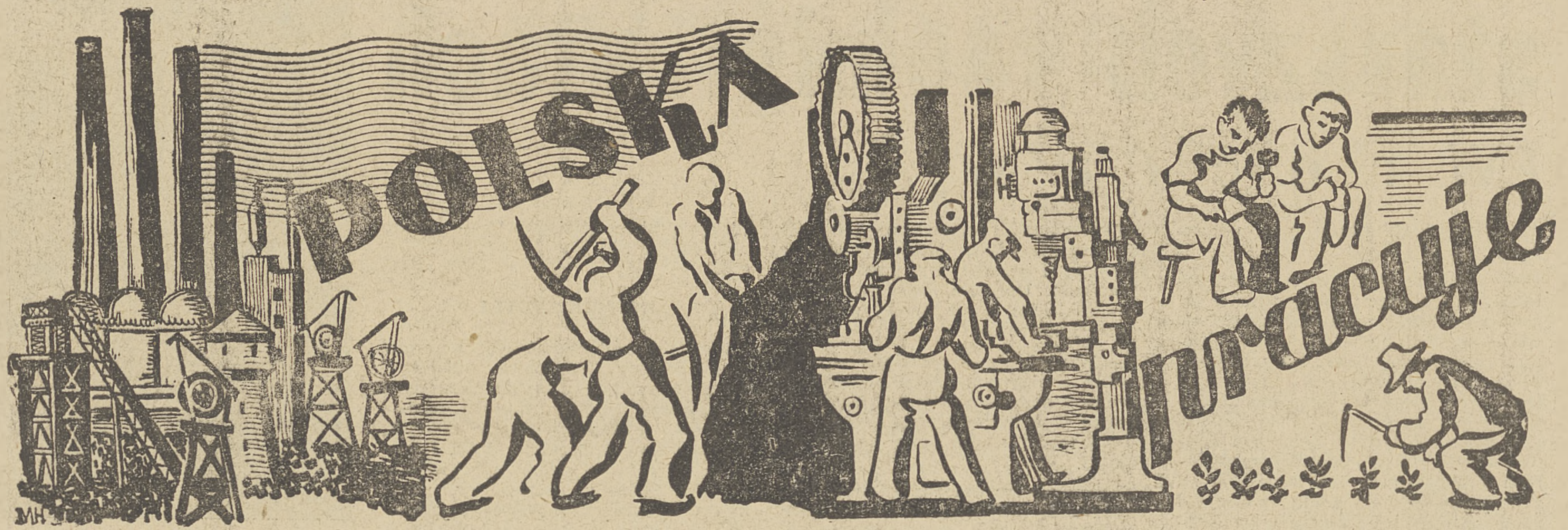


Panna Jadwiga Stankiewicz z Soisson obecnie pracuje we Wrocławiu w F-ce Wodomierzy. Oprócz niej z domu pracuje jeszcze ojciec i siostra.

UWAGA!

POCZĄWSZY OD NASTĘPNEGO NUMERU DRUKOWAĆ BĘDZIEMY CYKL ARTYKUŁÓW O UBEZPIECZENIACH SPOŁECZNYCH W POLSCE.

WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW PROSIMY O NADSYŁANIE PYTAŃ I UWAG ODNOŚNIE KWESTII NAJBARDZIEJ ICH INTERESUJĄCYCH.



Nowe linie kolejowe i nowe mosty oddano do użytku

Górny i Dolny Śląsk uzyskał najkrótsze połączenie ze Szczecinem

W pierwszych dniach listopada otwarta została nowa linia kolejowa Wrocław — Brzeg Dolny — Głogów — Zielona Góra — Nietkowiec.

Dwa nowootwarte mosty na Odrze — jeden w Brzegu Dolnym, drugi pod Nietkowcem na Ziemi Lubuskiej — umożliwiły uruchomienie bezpośredniego i najkrótszego połączenia Górnego i Dolnego Śląska ze Szczecinem. Trasa ta będzie jedną z najważniejszych linij tranzytowych pomiędzy południową, a północną Europą i ma ogromne znaczenie dla usprawnienia transportu górnośląskiego i dolnośląskiego węgla do Szczecina.

Drugą linię kolejową jaką oddano do użytku w listopadzie jest linia kolejowa Marciszów — Legnica. Linia ta była zniszczona w 80 proc. Na jednym odcinku 10 km. znajdowało się 11 mostów wysadzonych w powietrze.

W odbudowie znajduje się jeszcze ostatni odcinek kolejowy (rejon Jelenia Góra)) Świerzawa — Złotoria długości 16 km. Na trasie tej znajduje się 7 mostów z czego 5 było zupełnie zniszczonych.

Uruchomienie linii kolejowej na trasie Świerzawa — Złotoria nastąpi w połowie stycznia przyszłego roku.

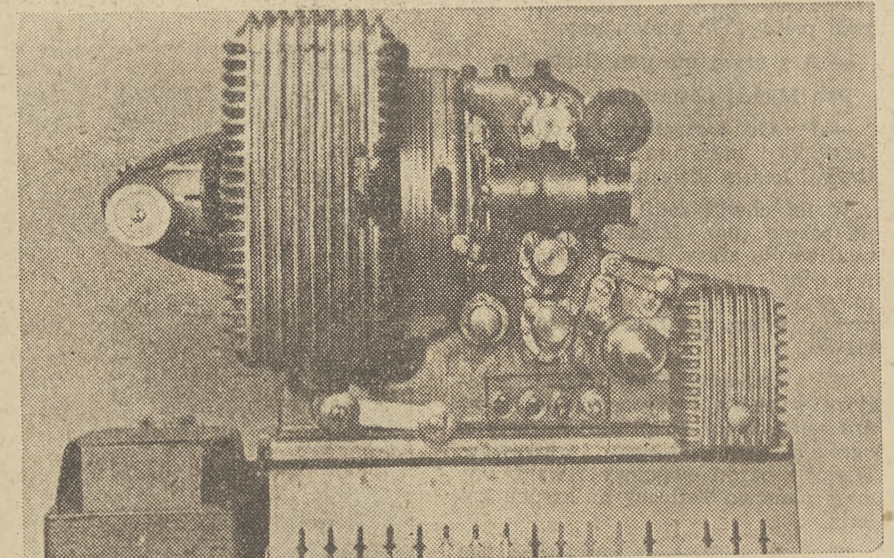
Na Mazurach uruchomiono odbudowaną linię kolejową, długości 35 km na trasie Olenicko — Gołdap. Linia ta istniała już przed wojną, lecz w czasie działań wojennych uległa całkowitemu zniszczeniu. Wszystkie mosty zostały wysadzone w powietrze, a nasypy kompletnie zniesione.

Przeszło pół miliona ton cukru

da tegoroczna kampania

Dotychczasowe wyniki bieżącej kampanii cukrowniczej wskazują na to, że plan produkcyjny na rok bieżący, który ustalony został na 520 tys. ton cukru, zostanie znacznie przekroczony.

Wszystkie fabryki już pracują. Dotychczas odebrano 75 proc. przewidzianej ilości buraków cukrowych, zaś ponad 50 proc. buraków zostało już przerobionych. Otrzymano prawie 280 tys. ton czystego cukru.



Fabryka kinotechniczna „Film Polski" wyprodukowała aparat projekcyjny 16 mm dźwiękowy AP-11. Aparatura składa się z 2 waliz. W jednej mieści się aparat z korpusem z odlewu duralowego i wzmacniaczem kablem. Aparat ten rozwiąże kwestię braku aparatur dla kin objazdowych, mniejszych sal kinowych, świetlic, szkół itp. W 1949 r. fabryka „B" wyprodukuje 500 sztuk aparatów tego typu.

2.500 mieszkań dla pracowników

przemysłu hutniczego

Przemysł hutniczy przystąpił w tym roku z dużym rozmachem do akcji budownictwa mieszkaniowego wykorzystując przyznane na ten cel kredyty w wysokości ponad 2,6 miliarda zł. W wybudowanych domach pracownicy przemysłu hutniczego zajać mają ogółem 2.500 mieszkań, posiadających łącznie 7 tysięcy izb. Dodatkowy kredyt w wysokości 100 milionów zł przeznaczony został na budowę domów mieszkalnych w Katowicach, gdzie głód mieszkaniowy daje się dotkliwie we znaki. Odpowiednie prace budowlane zostały już podjęte i prowadzone są w energicznym tempie. Roboty te mają być zakończone w połowie przyszłego roku i od danych zostanie do użytku dwieście mieszkań.

Rozwój przemysłu energetycznego

i elektryfikacja wsi

W związku z ogromnymi przemianami po wojnie, przede wszystkim na skutek dążeń do przebudowy struktury kraju na państwo o przewadze gospodarki przemysłowej nad rolniczą, jak również dążeń do zaopatrzenia wsi polskiej w światło elektryczne, przede wszystkim należało położyć nacisk na rozbudowę sieci elektrowni, zwiększenie ich produkcji, budowę linii przesyłkowych itp.

Dążenia te były realizowane dosłownie od pierwszego dnia wyswobodzenia kraju. W rezultacie wg planu na rok bieżący produkcja osiągnie już stan 7,5 miliardów KWh (przed wojną 3,8 KWh. Wytwórczość tych rozmiarów jest wyższa od przedwojennej w Czechosłowacji, Belgii i Szwajcarii, a tylko o 400 milionów KWh niższa od produkcji szwedzkiej.

Wymienione kraje po Niemczech, Anglii, Francji i Włochach, stanowiły następną z kolei grupę czołowych europejskich producentów energii elektrycznej.

Obecnie więc sukcesy polskiej energetyki są na prawdę dużej miary.

Przed wojną pracowało w Polsce 185 elektrowni o mocy ponad 1000 kilowatów. W końcu roku 1945 było ich już 220.

Z uwagi na poważne zniszczenia wojenne, produkcja w tym roku wyniosła tylko 3.200 mil. KWh. Obecnie istnieje już 235 elektrowni, które w pierwszym półroczu osiągnęły poziom produkcji równy całorocznej wytwórczości przed wojną. Tak poważny rozwój przyczynił się w dużej mierze do osiągnięcia przez cały przemysł polski produkcji przekraczającej osiągnięcia z 1938 roku.

Rozwój energetyki w Polsce stanowi nie tylko jedną z podstaw najbardziej istotnych dla rozwoju przemysłu. Rozwój ten daje równocześnie ogromne możliwości dla podniesienia kultury wsi, a w szczególności mechanizacji prac, związanych z wytwórczością rolną.

Przed wojną elektryfikowano w Polsce przeciętnie 25 — 30 wsi rocznie. Tymczasem już w roku 1945 zelektryfikowano 266 wsi, w 1946 — 447 wsi, w roku 1947 — 570 wsi, a w roku bież. plan przewiduje łącznie elekryfikację 630 wsi.

Liczby te dotyczą tylko elektryfikacji, a więc dostarczenia prądu do wsi, które dotąd nie miały światła elektrycznego. Niezależnie bowiem od tych prac, na szeroką skalę prowadzi się reelektryfikację wsi na Ziemiach Odzyskanych, w których odpowiednie urządzenia zostały zniszczone podczas działań wojennych.

Dzięki postępom w zakresie energetyki, zmienia się radykalnie oblicze wsi polskiej. Światło w izbach mieszkalnych i zabudowaniach gospodarskich, radio, oraz maszyny, przy których kierat zastąpiony został motorem elektrycznym są już zjawiskiem coraz częstszym.

	1938	1945	plan 1948
ELEKTROWNIE o mocy ponad 100 KW	185	220	235
PRODUKCJA w milj. KWh	3.879	3.200	7.500

	przeciętna lat 1920-39	1945	1946	1947	plan 1948
ROCZNIE ZELEKTRYFIKOWANO WSI	25-30	266	447	570	630

2.000-ny statek

w Szczecinie

8 bm. do portu w Szczecinie zawinął dwutysięczny statek w roku bieżącym. „Jubilatem" był szwedzki statek „Caring".

W ciągu całego roku ubiegłego do Szczecina zawinęło 1131 statków.

Nowe hodowle

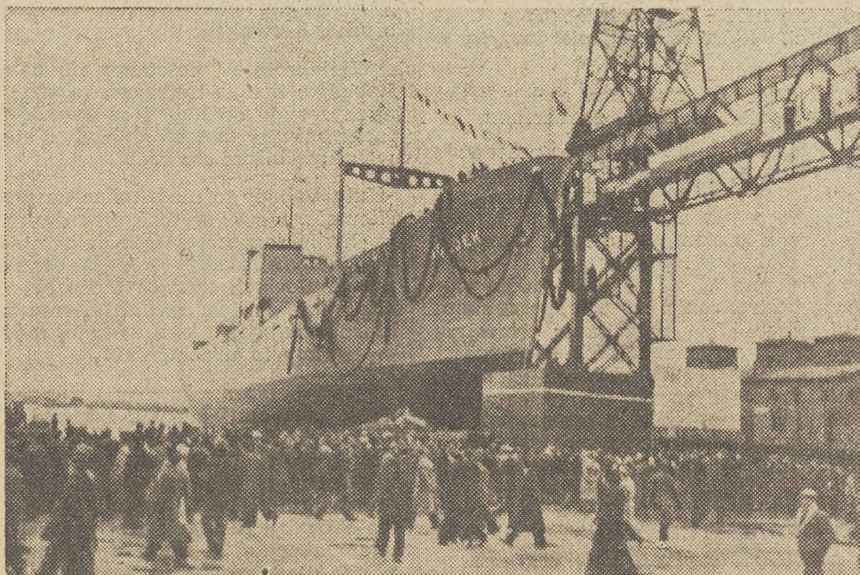
jedwabników

W pow. oleskim na Opolszczyźnie gdzie istnieje dobrze rozwijająca się hodowla pszczół zapoczątkowano w tym roku na wielką skalę hodowlę jedwabników. W powiecie tym rośnie dużo drzew morwowych, sprzyjających tej hodowli. Duże ilości tych drzew posadzono w 7 punktach przeważnie przy szkołach.



Pierwszy polski statek pełnomorski zbudowany w kraju

spuszczony został na wodę



Rudowęglowiec „Sołdek" na krótko przed spuszczeniem na wodę.

Rudowęglowiec „Sołdek" pierwszy polski statek pełnomorski spuszczony został na wodę w stoczni gdańskiej w dniu 6 listopada 1948 r.

Statek ten zbudowany całkowicie rękami polskich robotników z krajowych materiałów i według planów polskich inżynierów, nazwę swą otrzymał od nazwiska pierwszego przodownika pracy na stoczni gdańskiej trasera Stanisława Sołdeka.

W ciągu bieżącego i przyszłego roku spłynie w Gdańsku na wodę jeszcze sześć rudowęglowców, z których prawdopodobnie cztery w ciągu przyszłego roku oddane zostaną do eksploatacji. Na stoczniach krajowych wykonane zostaną również 4 holowniki portowe, prototyp nowego polskiego trawlera dalekomorskiego oraz 6 nowoczesnych małych motorowców o nośności po 650 ton do obsługi linii bałtyckich.

— Polski przemysł stoczniowy, o którym jeden z najwybitniejszych stoczniowców francuskich wyraził się niedawno, iż za kilka lat może stać się przodującym w Europie, tworzy naturalnie podstawową bazę dla rozbudowy naszej floty handlowej. Jednak wobec braku dostatecznej ilości, musieliśmy się porozumieć z zagranicznym przemysłem stoczniowym, głównie włoskim i francuskim, dla opracowania rysunków konstrukcyjnych naszych nowych statków.

Przy tej sposobności szkolimy w zagranicznych stoczniach własny personel. Ponadto niektóre specjalne typy statków, do których produkcji nasze stocznie nie są jeszcze przygotowane, oddaliśmy do wykonania wyspecjalizowanym stoczniom zagranicznym w Wielkiej Brytanii, Szwecji i Holandii.

20 nowych jednostek otrzyma

Flota Handlowa

Na podstawie obecnie już podpisanych umów, polska flota handlowa wkrótce wzbogaci się o ok. 20 jednostek.

Na stoczniach polskich w trakcie odbudowy znajdują się następujące jednostki: „Oliwa", „Warta", prom kolejowy m-s „Kruszewski" oraz dawny statek gdański „Otto Albert Mauller". Spółdzielcze Warsztaty Okrętowe w Szczecinie przeprowadzą odbudowę czterech wydobytych z Odry wraków. Dotychczas nie zdecydowano, która stocznia przeprowadzi odbudowę wydobytego w Szczecinie m-s „Monte Cassino".

Stocznie angielskie dostarczą w grudniu motorowiec „Mazury" (bliźniak m-s „Warmia") i w lutym 1949 r. — s-s „Puck". Również zagranicą budowane są 2 nowoczesne rudowęglowce. Poza tym w Szwecji zamówione zostały 3 holowniki o mocy 300 i 500 KM oraz jeden statek hydrograficzny.

Wyroby polskiego przemysłu

na rynkach świata

Dwa miliardy złotych wynosi wartość wyrobów przemysłu metalowego, które wysłaliśmy za granicę w pierwszym półroczu br.

Przemysł metalowy eksportuje swoje towary do 27 krajów — m. inn. do Anglii, Austrii państw bałkańskich, Czechosłowacji, państw skandynawskich, Francji, Holandii, Zw. Radzieckiego, Szwajcarii i Węgier.

Za wolne dewizy przemysł metalowy eksportuje do krajów Ameryki Południowej, Afryki państw Bliskiego i Środkowego Wschodu i Syjamu. Prowadzone pertraktacje z innymi krajami zmierzają do objęcia eksportem polskim krajów Dalekiego Wschodu i Australii.

Przemysł produkuje więcej niż przed wojną

Obserwacja rozwoju produkcji przemysłowej w Polsce po wojnie trochę przypomina śledzenie losów sław nych niegdyś wyników sportowych. Rekordy przed wielu laty osiągalne tylko dla nielicznych stają się chlebem powszednim dla wielu, a garstka wybranych sięga po nowe rekordy.

Od pierwszej chwili podjęcia odbudowy zniszczonych zakładów pracy i wznowienia produkcji, celami do których zdążał przemysł, było osiągnięcie produkcji na poziomie przedwojennym. Zadania trudne do osiągnięcia z uwagi na to, że w pierwszej fazie prace związane z odbudową pochłaniały znacznie większą ilość godzin pracy niż działalność bezpośrednio związana z produkcją bieżącą.

W 1946 roku stan przedwojenny, — 100 proc. osiągnęły lub przekroczyły cztery gałęzie wytwórczości: górnictwo, energetyka (elektrownie), przemysł metalowy i chemiczny. Połowę stanu przedwojennego, a więc 50 proc. osiągnęły dalsze cztery działy produkcji przemysłowej. 25 proc. nie osiągnęły tylko przemysł naftowy i skórzany.

Po upływie półrocza 1947 roku, licząc ba podstawowych gałęzi przemysłu, w których przekroczono poziom produkcji przedwojennej nie zmieniła się, natomiast z czterech dotychczasowych, elekrownie przekroczyły 150 proc. przedwojennego stanu wytwórczości, a przemysł metalowy aż 200 proc. (209,9).

W tym okresie jako piąty z kolei osiągnął ponad 50 proc. — przemysł elektrotechniczny.

Z grupy nieosiągających 25 proc. ubył przemysł naftowy, notując już 29 proc. stanu produkcji przedwojennej.

Nowe zmiany w wyścigu o palmę pierwszeństwa przyniosło zakończenie ub. roku. Obok górnictwa, elektrowni, przemysłu metalowego i chemicznego — 100 proc. przekroczyły również przemysły: hutniczy, elektrotechniczny, włókienniczy i papierniczy.

150 proc. stanu przedwojennego osiągnęła oprócz elektrowni wytwórczość przemysłu chemicznego.

Najpoważniejsze zmiany w uszeregowaniu osiągnięć poszczególnych działów przemysłu, nastąpiły w roku bieżącym. Wg. danych za I półrocze w grupie ponad 200 proc. znajdują się przemysł metalowy (maj — 252 proc) i przemysł chemiczny. W grupie ponad 150 proc., a niżej 200 proc.: górnictwo, przemysł spożywczy (maj — 176,1 proc.), który jeszcze do końca ub. roku nie osiągnął 100 proc., oraz elektrownie. W trzeciej grupie ponad 100 proc a niżej 150 proc. znajduje się obecnie: przemysł hutniczy, elektrotechniczny, włókienniczy i papierniczy.

Dzięki temu, że grupy „rekordzistów" są dość liczne, ogólny poziom produkcji we wszystkich działach przemysłu polskiego jest już wyższy od przedwojennego o 40 proc. Polska dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa, mimo, że podczas okupacji niemieckiej i działań wojennych została najbardziej zniszczona spośród krajów, które dotknęła klęska wojny, stoi już dziś wśród nich na pierwszym miejscu pod względem tempa odbudowy i rozbudowy przemysłu.

PRODUKCJA PRZEMYSŁU POLSKIEGO
PRZED I PO WOJNIE — 1938 = 100

	grudzień 1945	maj 1946	maj 1947	maj 1948
PRZEMYSŁ OGÓLNY	58,2	76,5	98,9	139,2
GÓRNICTWO	79,0	102,0	123,0	154,0
HUTNICTWO	54,2	74,5	96,6	124,0
PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY	27,4	48,6	75,6	176,1



Szynkiewicz Stanisław, komendant chorągwi ZHP we wschodniej Francji jedzie do Łabęd. W Polsce Związek Harcerski liczy 200 tys. członków, pracy więc dla starych druhów napewno wystarczy.



Młodsza siostra Szyszkiewicza — Paulina też jest harcerką.



Stamar

Nowy transport

Plany na przyszłość —

PLAN, POMOC I CO Z TEGO WYSZŁO

Na punkt graniczny w Międzylesiu przybył nowy transport reemigrantów z Francji.

Ludzie wyglądają z otwartych drzwi wagonów. Jest ciepło. Z wielu piersi wyrywa się mimowoli głębokie westchnienie. — Nareszcie!

Wszyscy powracający od pierwszego nieomal zetknięcia się z krajem czują inną atmosferę. Powiew swobody, odprężone nerwy łatwe są do wszelkiego rodzaju wzruszeń. Tu wszystko jest swoje, wszystko jest interesujące, nowe.

W jednym wagonie trafiamy na końcowy etap dyskusji, jaka się musiała toczyć przez całą niemal podróż.

Wygodnie rozparty przy stole Domagała Jan wyciągnął przed siebie sztywną nogę. Zawaliło mu ją w kopalni w 1943 roku Później już nie mógł zjeżdżać na dół.

Dwa lata temu — prawi zebranym — Francja ściągała ludzi do pracy skąd tylko się dało. Wysyłali agentów do Niemiec by angażowali Dipisów, Niemców, zawarli umowę z Włochami o dostarczenie 400 tysięcy robotników włoskich do przemysłu francuskiego, szczególnie dla kopalń. Liczyli, że samych Niemców będą mogli zatrudnić ponad milion.

— I co z tego wyszło?

— Pomoc marshallowska taka, że przyszło fabryki zamykać. Pracy nie było nawet dla ludzi, od lat zatrudnionych. A drożyzna coraz większa. Zamilkł.

— Człowiek jest wytrzymały i cierpliwy, ale gdy kto za gardło chwyta, broni się.

— Tak jest teraz we Francji — dodał po chwili.

— A chcesz wyjechać też ci nie dadzą, wtrąca Musiał Jan.

— Dwa razy składałem papiery na wyjazd i podanie o rozliczenie z pracy. Raz gdzieś zaginęły, innym razem już dopilnowałem, to mi jakieś doliczenia porobili.

— A właśnie z tymi doliczeniami. Ostatniego dnia wliczyli 5 tys. franków, niby na dachówkę!

Pan ją widział? Ja też nie. Dach ciekł od kilku lat chociaż nieustannie reklamowałem — powiada Jan Burdelak giser z fabryki odlewów w Pont a Mousson.

— No to za te reklamacje musiałeś zapłacić, żartuje ktoś z kręgu.

Wśród obecnych jest także jeden rodowity Francuz. Żonę oczywiście ma Polkę i za nią przyjechał do nowej ojczyzny. Jest przekonany, że będzie mógł tu spokojnie pracować bez tego użerania się jakie jest obecnie we Francji.

GDY RODZICE WYBIERAJĄ MIEJSCE PRACY...

Bronowski jest zakłopotany. Chodzi głęboko zamyślony, jak też to wszystko się ułoży. Mieszkanie, praca, troje dzieci, które po raz pierwszy są w kraju.

A dzieci tymczasem w najlepsze tańcują sobie z polskimi żołnierzami.

Panna Wanda Bronowska pracowała w Metzu przy repatriacji, pomagała innym przy załatwianiu formalności związanych z powrotem do kraju. Wreszcie rodzice sami postanowili zlikwidować emigracyjną wegetację. Podczas gdy panna Wanda i młodsza jej siostra beztrosko się zabawiają przy skompletowanej na poczekaniu orkiestrze po części z reemigrantów, a po części z korzystających z możności zabawienia się wojskowych, ich ojciec załatwił już formalności z przejazdem do Gdańska, gdzie postanowił się osiedlić. Pierwsze kłopoty szybko pierzchły.

O CUDACH OBIECANYCH DP-som I SMUTNEJ RZECZYWISTOŚCI

Historia Jana Trumińskiego jest typową i charakterystyczną dla wszystkich przybywających na kontrakt do Francji, że warto ją powtórzyć. Znalazł się on po zakończeniu działań wojennych w obozie na terenie Niemiec.

Grasujący po obozach agenci opowiadają o wspaniałych warunkach pracy we Francji, werbują ludzi obiecując im mieszkania, a przede wszystkim bezpłatny przejazd do miejsca pracy. Wielu mieszkańców obozu znęconych obietnicami, pragnąc się wydostać z beznadziejności obozowej zgłasza się na wyjazd. Gdy następnie po przybyciu do Francji zwracają się do swych pracodawców o zwrot kosztów przejazdu, okazuje się, że jakiś pan Wiśniewski, podający się za sekretarza, Centralnego Związku Polaków" zainkasował po 1.000 franków za każdą przywiezioną osobę.

W ten sposób reakcyjna grupa emigrantów zapewniła sobie nowe źródła dochodów po wyczerpaniu się londyńskich zasobów.

Trumiński zrozumiał, że opiekę znaleźć może jedynie w oparciu o prawowite władze polskie. Obecny jego przyjazd do kraju jest właśnie dalszym konsekwentnym krokiem rozsądnego rozumowania, które nakazało mu zwrócić się od razu do organizacji i placówek polskich.

HUTA ŁABĘDY DZIŚ I W PRZYSZŁOŚCI

W wielkiej sali odbywa się szybko rejestracja przybyłych i wręczanie skierowań do pracy. Raz po raz padają jakieś nazwy miejscowości, które narazie nowoprzybyłym ludziom jeszcze nic nie mówią. Są wielką niewiadomą. Ale po kilku dniach staną się z pewnością tematem listów do znajomych i krewnych.

Wielokrotnie powtarza się nazwa Łabędy... Z tego transportu skierowanych zostaje do Łabęd aż dwudziestu fachowców wraz z rodzinami, co stanowi grupę blisko stu osób.

Huta Łabędy to niedokończony przez Niemców wielki ośrodek przemysłowy. Z chwilą rozpoczęcia produkcji stanie się jednym z największych centrów przemysłowych Europy. Może już za rok, może za dwa, ci ludzie teraz tam kierowani będą mogli z dumą mówić — myśmy to uruchomili.

Stoi ich teraz cała grupa z czerwonymi kartkami w ręku: Sudecki Jan — monter, Pacholski Jan — formierz, Chmielewski Władysław — tokarz, Wawrzyniak Władysław — monter konstruktor, Szenkiewicz Julian — walcownik i Sisula Błażej naturalizowany obecnie Polak, a do niedawna Włoch zamieszkały we Francji. Wszyscy oni stali się od tej chwili towarzyszami pracy i sąsiadami jednej osady, a kto wie, może niejednemu wypadnie mieszkać razem w jednym domku dwurodzinnym.

— A ty dokąd jedziesz, zatrzymują wysokiego mężczyznę.

Ziółkowski Stefan ukazuje wszystkie zęby z zadowolenia.

— Do Gliwic, do huty. Nie tylko ja, ale i Igniewek Jakub. Łaskowski, Stanek. Hutnicy wiedzą co to są Gliwice, chociaż od dwudziestu przeszło lat nie byli w kraju. Gliwice to Górny Śląsk — serce polskiego hutnictwa. Dziesiątki ich rodzin musiało je kiedyś opuścić, gdy to centrum opanowane było przez prywatny kapitał, przeważnie zagraniczny. Teraz mają możność powrotu — do rodowej hutniczej siedziby.

Wśród tej gromady „przemysłowców" znalazło się także kilku rolników. Kowalczyk Ignacy przywiózł z sobą trzy krowy, dwie kozy, konia, nie co narzędzi rolniczych. Z całym dobytkiem został od razu skierowany na własne gospodarstwo do Lubinia Lignickiego. Drugi rolnik Górka Jan o-

---

— **Jak się nazywasz?**
— **Jadzia.**
— **A czyja ty jesteś?**
— **Górnika.**

Może nasi Czytelnicy wiedzą coś więcej o Jadzi, a może ktoś ją zna? Prosimy o tym napisać do redakcji.



Gdy ojciec głowi się nad tym, gdzie i co wybrać panna Wanda Bronowska z Metzu tańczy beztrosko. A tańcząc może myśli o wyborze...



— Jedziemy do Gdańska — postanowił Stefan Bronowski. Obydwie córki i żona, jak widać ze zdjęcia, z radością przyjęły decyzję ojca.



Ćwik Jan za chwilę otrzyma kartę repatriacyjną, która jest jednocześnie bezpłatnym biletem do dobrowolnie obranej miejscowości.

zdjęcia autora

Polaków z Francji
Nowa-Ruda, Łabędy

trzymał działkę w powiecie bolesławskim.

Teraz jest już czas by się posilić w stołówce PUR-u, po załatwieniu formalności.

Kuchnia w Międzylesiu, jak na wszystkich punktach przyjęcia PUR-u jest urządzona nowocześnie i przystosowana do wydawania masowych posiłków. Mimo, iż mieści się w baraku, na brak czystości nie można narzekać. Obok mieści się obszerna sala, długie stoły, biało nakryte. To stołówka. Kelnerki podają talerze gorącej zupy. Dla osób, którym się nie chce wyjść z wagonów na obiad, delegaci pobierają jedzenie w wielkich naczyniach.

— Czy jeszcze przynieść, pyta pani w białym fartuchu?

— Jeśli można...

— Można, na ile tylko pan ma ochotę.

— O ja już dziękuję, odpowiada są siad na identyczną propozycję.

— Prawdziwy polski kapuśniak na wieprzowinie, tego bym się nigdy nie najadł do syta.

Rozgrzana twarz, wykazuje pełne zadowolenie.

Pan Siwek Stefan szukał po świecie szczęścia i dobrobytu. Oczarowała go propaganda o krajach „wysokiej kultury zachodniej". Szukał obiecanej ziemi, miodem płynącej.

Teraz wrócił.

Ale jak. Pożal się Boże.

Rozgoryczony, zniszczony, zły na cały świat i ludzi. Po co marnował energię, siły i zdrowie przez te dwa lata.

— Nie do wiary, wiele człowiek może przejść przez ten krótki niby okres czasu. Życie poszukiwacza, to nie barwny świat przygód czytany w powieściach. To straszna, niszcząca poniewierka. Gdybym tego nigdy nie zaznał... medytuje chwilę patrząc w talerz. Czuję się, jakbym wrócił z ciężkich robót. Gdyby mi tu kazali tak żyć i pracować uważałbym się za najbardziej pokrzywdzonego przez los.

— A jednak widziele tylu ludzi tam siedzi, próbowaliśmy polemizować. Pokiwał głową. — Siedzą to prawda, ale to ludzie jacyś inni. Nie tak jak w kraju, trudno się z nimi porozumieć. Ja nie umiałem się z nimi dogadać. Chociaż tam byłem. Dziwni ludzie — dodaje po chwili zadumany. Ja bym zwariował, gdyby mi dłużej wypadło z nimi przebywać. — Aż się otrząsnął.

Borowski Edmund jest młodym człowiekiem, był w wojsku, brał udział w kampanii wrześniowej, trochę siedział w obozie, potym czekanie w Niemczech na powrót do kraju, za chęcony obietnicami udał się do Francji. I znów to sama sprawa przejazdu, za którą ktoś inny zainkasował tysiące franków, mieszkanie w barakach poprzedzielanych kocami i płaca... Koniec miesiąca na rękę kilkadziesiąt franków wypłaty, byle na papierosy. Nie, poto siedzieć mam na obczyźnie, machnął ręką. Wolę w kraju.

Stamar.

List otwarty do Rodaków we Francji

Międzylesie d. 8.11.48

My Repatrianci przybyli dzisiaj do granicy Polskiej w liczbie 450 osób wyrażamy gorące podziękowanie Rządowi Rzeczy-Pospolitej Polskiej, i Kierownictwu Transportu, za dobrą opiekę i wyżywienie w czasie podróży. Takiej opieki i takiego przyjęcia jakiego smy doznali w Międzylesiu nie zapomnimy nigdy. Rodacy we Francji nie lękajcie się i nie słuchajcie wrogiej propagandy [illegible] i od [illegible] że w Polsce jest bieda, że niema co jeść i.t.d. tylko przyjeżdżajcie do Kraju, aby wspólnie z Narodem Polskim zagoić rany, zadane Matce Ojczyźnie przez chordy Hitlerowskie. Nasza cała podróż trwała 2 i pół dnia jedzenia mieliśmy pod dostatkiem wagony były opalane tak że było nam bardzo wygodnie i ciepło. Dzisiaj wyjeżdżamy na miejsce przeznaczenia a jakie będzie dalsze nasze życie, opiszę wam w następnym Repatriancie.

Wasz były współpracownik [illegible]

Klimczak Stanisław Nonelle lite Nr 114 Potigny (Calwados) Francja



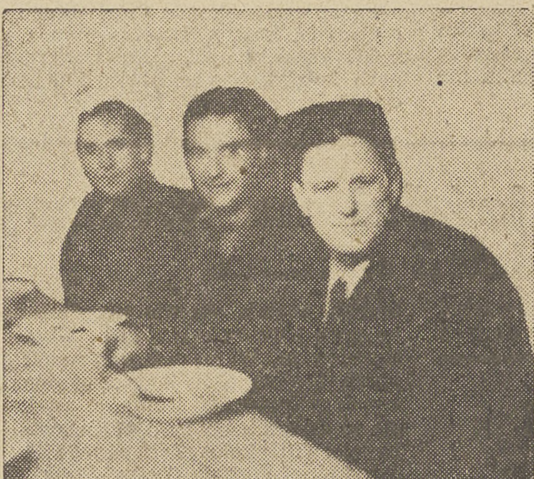
Bąkowski Józef — przewodniczący zachodniego okręgu Zw. Młodz. „Grunwald" znajdzie w Polsce duże pole do popisu.



Trumiński pojechał do Francji „na kontrakt" — trafił z deszczu pod rynnę. — Już mnie nikt nie nabierze mówi z naciskiem — żaden Wiśniewski czy inny, choćby był ze Złotej Centrali.



Żabiński otrzymał „fasunek". — Po tylu latach chleb ojczysty je się ze łzami w oczach i z wielkim apetytem, bo chleb jest dobry i z prawdziwej mąki pieczony.



Siwek Stefan, Borowski Edmund i Woźniak Jan w czasie obiadu na punkcie etapowym PUR-u w Międzylesiu.



Rodziny górników: Klimczaka i Wawrzyniaka gotowe do dalszej drogi — jadą do Nowej Rudy. Z Międzylesia zaledwie kilka godzin jazdy.

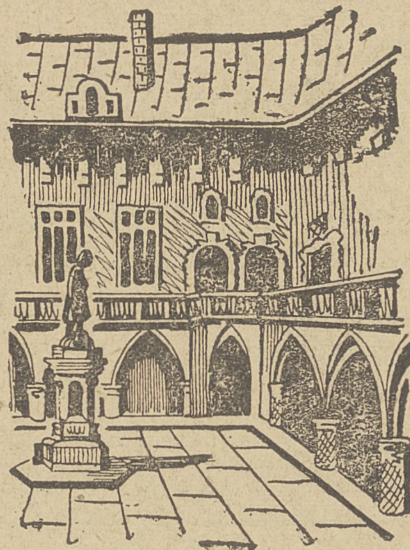


Wszyscy są górnikami, jadą do Nowej Rudy. Tam czekają na nich z pewnością pierwej przybyli reemigranci. Niejedna butelka tam pęknie...



SZKOŁA POLSKA





Szczecin staje się ważnym ośrodkiem akademickim

Równolegle z odbudową i rozbudową portu i miasta rozwija się życie kulturalne i naukowe Szczecina.

Szczecin jest dziś nie tylko centrum przemysłowo - handlowym na północy Polski jest równocześnie stolicą kulturalną tej dzielnicy.

Szczególnie szybko i pomyślnie rozwijają się wyższe uczelnie.

I tak. Akademia Handlowa liczy obecnie 2.100 słuchaczy. Napływ młodzieży do Akademii Handlowej jest olbrzymi. Na pierwszy rok przyjętych zostało zaledwie 750 studentów. co stanowi 50 proc. zgłoszeń. Uczelnia ta jest nastawiona specjalnie na studia z zakresu handu zagranicznego.

Szkoła Inżynierska będzie w roku bieżącym przekształcona na uczelnię dwustopniową; absolwenci pierwszego stopnia otrzymają tytuł inżyniera, a drugiego stopnia — inżyniera - magistra. Specjalny nacisk będzie położony na szkolenie morsko - rzeczne i zagadnienia żeglug. śródlądowej. Młodzież tej uczelni stanowi w 70 proc. element robotniczo-chłopski.

Akademia Lekarska w Szczecinie liczy już 70 akademików czwartego roku studiów, w większości z Lubelszczyzny. Obejmie ona wydziały: stomatologiczny, farmaceutyczny i higieny psychicznej. Akademia Lekarska w r. 1950 pomieści w swych murach 3.000 studentów.

W chwili obecnej na trzech szczecińskich szkołach wyższych studiuje 4500 studentów. Cyfra ta w najbliższych latach wzrośnie do około 6 tysięcy. Dla tak znacznej liczby młodzieży potrzebna jest wielka dzielnica.

Na cel ten miasto przeznaczyło wielki kompleks gmachów w dzielnicy Gumieńce. Znajduje się tam 11 domów wyposażonych w dwa boiska. Dla eksploatacji „miasteczka" utworzona została spółdzielnia „Akademik", która kosztem 18,5 miliona złotych wymontowała dwa domy i w innych przeprowadziła zabezpieczenia.. Obecnie spółdzielnia otrzymała dalsze 20 milionów zł na remonty. Mil on złotych na te same cele dało Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych.

120 milionów zł na stypendia dla młodzieży wiejskiej

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przystąpiło w br. na szerszą skalę do przydzielania stypendiów i zapomóg na rok szkolny 1949 dla niezamożnej młodzieży wiejskiej uczęszczającej do szkół rolniczych.

Ogólne sumy przeznaczone na stypendia wynoszą 53.530.000 zł. Na zapomogi i zakup pomocy szkolnych przeznaczono 67.470.000 zł.

Na stypendia dla młodzieży szkół licealnych przewidziano 39.430.000 zł, na zapomogi — 25.000.000 zł.

Instytuty Kształcenia Nauczycieli Szkół Rolniczych otrzymały na stypendia 12.000.000 zł oraz na zapomogi 26.000.000 zł.

Na zapomogi dla niezamożnej młodzieży objętej powszechną oświatą rolniczą (średnie szkoły rolnicze) przeznaczono 15.000.000 zł.

Uniwersytety Ludowe otrzymały na stypendia 2.100.000 zł i na cele pomocy szkolnych 900.000 zł.

PIERWSZEŃSTWO z korzystania ze stypendiów oraz zapomóg mają:
uczestnicy walki o niepodległość,
sieroty po poległych bojownikach,
dzieci robotników rolnych i małorolnych chłopów.



Niedawno Zakłady Ostrowieckie wyprodukowały 5.000-ny wagon towarowy. Zakłady Ostrowieckie odczuwają ciągły brak fachowców. Za kilka lat ta zmora wszystkich fabryk zniknie. Przy każdej większej fabryce istnieją szkoły i gimnazja przemysłowe kształcące młodych fachowców. Na zdjęciu uczniowie Gimn. Przem. przy Zakł. Ostrowieckich podczas ćwiczeń praktycznych na odlewni. Chłopcy zdobywają wiedzę ogólną, fachową i w dodatku zarabiają.

Szkolenie nadgórników

Przy Szkole Przemysłowej Górniczej w Sobięcinie na Dolnym Śląsku zorganizowany został nowy kurs nadgórników. Wykłady odbywać się będą po 6 godzin dziennie w ciągu 6 miesięcy. Poszczególne kopalnie dolnośląskie wydelegowały na kurs przodujących rębaczy, którzy zdali egzamin eliminacyjny, otrzymując następnie półroczne płatne urlopy. W kursie bierze obecnie udział 30 uczestników.

Rada Państwa ofiarowała 110 tysięcy książek dla Bibliotek Gminnych Pomorza Zachodniego

Książek polskich w bibliotekach publicznych było w województwie szczecińskim dotychczas bardzo niewiele. Rada Państwa postanowiła przyjść ludności z pomocą i ofiarowała blisko 200 kompletów bibliotecznych przeznaczonych dla bibliotek gminnych. Każdy komplet składa się z 650 książek; ogólna ilość ofiarowanych książek wynosi blisko 110 tysięcy sztuk.

Pierwszy rok szkolny w Centralnej Szkole Administracji Rolniczej w Elblągu

Z dniem 1 listopada br. rozpoczął się pierwszy rok szkolny w niedawno założonej Centralnej Szkole Administracji Rolniczej w Elblągu. Szkoła ta ma za zadanie dostarczyć rolnictwu wyszkolonych fachowców z zakresu administracji rolniczej.

W pierwszym roku korzysta na razie z nauki 400 uczniów. W początkach roku przyszłego, po wykończeniu ostatecznych prac remontowych w szkole będzie się kształciło jednocześnie 2.500 uczniów.

Program nauczania obejmuje zagadnienia produkcji roślinnej, zagadnienia produkcji zwierzęcej, tj. całość hodowli zwierząt domowych oraz zagadnienia przemysłu przetwórczego. Niezależnie od tego uczniowie otrzymają należyte przygotowanie do pracy w ośrodkach maszynowych. W roku szkolnym 1949 będzie otwarty również oddział dla szkolenia w kierunku mechanicznym.

Pierwsi absolwenci „Technicum Drzewnego"

Jedyne w Polsce Technicum Przemysłu Drzewnego w Bydgoszczy wypuściło pierwszych absolwentów. Egzamin końcowy z wynikiem dobrym złożyło 46 słuchaczy.

Absolwentów skierowano do pracy w zakładach przemysłu drzewnego.

Otwarcie Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Otwocku

W pierwszych dniach listopada Minister Oświaty dr Stanisław Skrzeszewski dokonał uroczystego otwarcia Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Otwocku.

Ośrodek ten ma na celu dokształcanie kadr nauczycielskich w zakresie ideologicznym i fachowym.

I w zimie jeździ na wczasy młodzież szkolna

Akcja wczasów dla młodzieży szkolnej, prowadzona dotąd w okresie ferii letnich, została obecnie przedłużona i na porę zimową. Wydział Wczasów Zarządu m. Warszawy uruchomił na jesień i zimę 1948/49 szereg domów wypoczynkowych. Domy te znajdują się w Obornikach koło Wrocławia, w Kościelisku koło Zakopanego i w Szklarskiej Porębie (Dolny Śląsk). Już obecnie z pobytu w tych domach korzysta ok. tysiąca uczniów i uczennic szkół stołecznych. Skierowanie na pobyt w domu wypoczynkowym daje szkoła. Nauczyciele odwożą dzieci i pozostają z nimi przez cały czas pobytu, prowadząc na miejscu lekcje.

Nowe laboratorium Akademii Górniczo - Hutniczej

W Akademii Górniczo - Hutniczej dokonano ostatnio otwarcia 3 nowych laboratoriów. Na szczególną uwagę zasługuje laboratorium przy zakładzie mechanicznej obróbki materiałów. Budowę jego rozpoczęto dosłownie z niczego, obecnie jest to najlepiej wyposażone laboratorium tego typu w Polsce. Koszt zakupu maszyn i urządzeń wyniósł 18 milionów zł, a obecnie wartość ich po remoncie i uzupełnieniach wykonanych wyłącznie własnymi środkami przekracza 100 milionów złotych.

ODPOWIEDZI KONKURSOWE

Karola Weis — przesyłając pracę na Konkurs Wakacyjny, każde dziecko powinno podać dokładny swój adres, albo przynajmniej adres szkoły do której uczęszcza. Przyślij więc jeden z nich w jak najkrótszym czasie, zanim jeszcze Komisja Konkursowa rozpatrzy wszystkie Wasze wypracowania.

Marysia Kamińska — Bordeaux. — Nagród przeznaczonych dla uczestników konkursu jest bardzo dużo. Nagrody bardziej wartościowe przypadną w udziale oczywiście tym, których wypracowania będą najlepsze. Wśród nagród znajdziecie dużo niespodzianek i miłych pamiątek z kraju.

Dąbrowski Michał. — Michasiu, na pracy konkursowej zaznaczyłeś tylko, że jesteś uczniem IV klasy, lecz nie wymieniłeś do jakiej chodzisz szkoły i gdzie się ona znajduje, nie podałeś również swojego adresu. W razie przyznania nagrody, nie będziemy mogli Ci jej dostarczyć, nie wiedząc gdzie zamieszkujesz, ani gdzie się uczysz. Podaj nam więc swój adres, albo adres twojej szkoły. List do naszej redakcji adresuj: Redakcja Tyg. Repatriant, Warszawa, Al. Pierwszej Armii W. P. 23:

Grajczyk Teresa — Duisburg — Grossenbaum. — Droga Tereniu, praca Twoja nie jest jedną z ostatnich, jak przypuszczałaś. Jeszcze ciągle napływają nowe. Konkurs przedłużony jest do 15 grudnia. Wypracowanie Twoje przekazaliśmy już Komisji Konkursowej.

Wiesio z Berlina m. in. pisze: może to nie jest bardzo ładnie z mojej strony, że mimo iż nie wiem jeszcze, czy znajdę się w grupie tych, którzy dostaną nagrody, a już piszę, co chciałbym otrzymać... Chciałbym bardzo — pisze dalej Wiesio — dostać ładną książkę. Wśród nagród jest dużo książek, a Komisja Konkursowa będzie się starać rozdzielić nagrody w ten sposób, by spełnić życzenia uczestników konkursu.

Dzieci Polskiej Kolonii Robotniczej na Węgrzech. — Kilka dni temu otrzymaliśmy Wasze prace przesłane przez Kierownictwo Polskich Ośrodków Szkolnych na Węgrzech. Cieszy nas bardzo, że wśród licznych uczestników konkursu z wszystkich prawie ośrodków polskich, nie zabrakło także i Was.

Panu Inspektorowi mgr. Ostrowskiemu dziękujemy za zajęcie się konkursem i ułatwienie dzieciom brania w nim udziału.

PORADY PRAWNE

Jerzy U. Huddersfield (Anglia). Czy repatriant "jest „cudzoziemcem", jeśli chodzi o przepisy dewizowe polskie? Cudzoziemiec w ogóle a „cudzoziemiec", jeśli w grę wchodzą przepisy dewizowe, są to pojęcia różne. Obywatel polski może być traktowany z punktu widzenia przepisów dewizowych jako cudzoziemiec, a mianowicie w tym przypadku, jeśli zamieszkuje za granicą.

Obywatele polscy, którzy powracają przy pośrednictwie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, z chwilą przyjazdu do kraju, będą uważani za osoby zamieszkałe w kraju i nie będą do nich stosowane ograniczenia odnoszące się do „cudzoziemców". Natomiast obywatele polscy **przyjeżdżający do kraju indywidualnie** tylko w tym wypadku są traktowani jako krajowcy jeśli udowodnią osiedlenie się na stały pobyt w kraju, a mianowicie, jeśli okażą dowód (zaświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych), że nie mają uprawnienia do powrotu zagranicę oraz że założyli stałe przed siębiorstwo w kraju lub przyjęli stałą posadę.

Jak Pan widzi z powyższego, jest Pan „cudzoziemcem" pod względem przepisów dewizowych, jakkolwiek jest Pan obywatelem polskim, a to z powodu zamieszkiwania za granicą. Jeśli Pan znajdzie się w Polsce celem odwiedzin. nie przestanie być „cudzoziemcem" pod tym względem.

Będąc obywatelem polskim zamieszkałym za granicą, może Pan sprzedać swoją nieruchomość w Polsce tylko za zezwoleniem Komisji Dewizowej. Po powrocie do kraju w charakterze repatrianta na pobyt stały, będzie Pan mógł sprzedać swoją nieruchomość bez potrzeby uzyskania takiego zezwolenia.

Natomiast „cudzoziemiec" może **darować swoją nieruchomość** na rzecz osoby zamieszkałej w kraju bez zezwolenia Komisji Dewizowej.

SPOTKANIA I ROZMOWY Z REEMIGRANTAMI

EMIGRANT Z XIX WIEKU I JEGO SYN

Józef Antczak z Dortmundu zatrudniony w prywatnym browarze Lackowskich w Poznaniu wydaje się kimś, kto przez kilkadziesiąt lat pracował w tym samym przedsiębiorstwie i na starość doczekał się spokojnej funkcji dozorcy, doglądającego całości, okiem doświadczonego ekonoma. Pilnuje wszystkiego troskliwym spojrzeniem, z wyrazem zasłużonego spokoju w rysach twarzy. A jest w browarze przecież od niedawna. Już zdążył przyzwyczaić się do nowego życia — mimo swych 69 lat, mimo 42 lat służby szoferskiej w niemieckich firmach. Wyjechał z kraju jeszcze w... tamtym wieku, bo w r. 1898 Przez kopalnie dolnołużyckie, gdzie dzień roboczy kończył się po 16 godzinach bardzo ciężkiej pracy, Józef Antczak wylądował w Dortmundzie, ożenił się, doczekał się pięciorga dzieci i wrócił wreszcie do kraju.

— Nigdy, nigdy, gdybym miał być jeszcze raz młody — nie wyjeżdżałbym za granicę — mówi Antczak, piękną polszczyzną, nie przypominającą naleciałości gwarowych spod rodzimych Mącznik w powiecie ostrowskim.

Jest to język pielęgnowany świadomie na emigracji i utrzymywany w tak nieskazitelnej czystości dzięki lekturze arcydzieł literatury polskiej. Przekonuje nas o tym rozmowa z synem Józefa Antczaka, również Józefem, urodzonym już za granicą w r. 1915 w Dortmundzie.

Młodszy Antczak jest dziś kierownikiem księgowości materiałowej w Państwowych Zakładach Samochodowych. Żeby należycie ocenić jego dzisiejszą pracę, trzeba zdać sobie sprawę, że znajomość języka polskiego w słowie i piśmie wyniósł z domu rodzicielskiego w Westfalii, i z kontaktu z książką polską. Ale mimo tych niezaprzepaszczonych wartości, trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że młodszy Antczak w zetknięciu z nowym życiem odczuwa pewne opory.

Chodzimy z młodym Antczakiem betonowym chodnikiem wzdłuż warsztatów samochodowych przy ul. Sikorskiego. Jest ciemno — widać tylko oczodoły latarń i gdzie niegdzie lśniące niklem marki Bedfordów, Willisów i Chevroletów.

P. Antczak, mimo że początkowo z trudem dał się wyciągnąć na rozmowę szeroko rozgadał się o życiu na emigracji, działalności organizacji polskich, o szkole niemieckiej, obowiązkowej służbie w „Wehrmachcie", o swych wyjazdach na wakacje do kraju. Język, gramatycznie najzupełniej poprawny — w swym brzmieniu zdradza zewnętrzne wpływy wymowy niemieckiej. Tym sobie tłumaczy wewnętrzne opory, których nie zauważyliśmy u Antczaka — ojca. A przecież 33-letni Józef mówi z młodzieńczym zapałem:

— Myśmy głębiej przeżywali wszystkie wydarzenia, czy to chodzi o życie kulturalne, o politykę, czy sport — jak w kraju.

Słowa te zostały wypowiedziane jak by z wyrzutem, że nie dosyć docenialiśmy szczęśliwy los tych, którzy się nigdy nie rozłączali z Ojczyzną.

ZAMIAST 60 TYS. — 600 ZŁ.

Innym typem reemigranta jest Wincenty Kozłowski, który w r. 1916, jako 16-letni chłopak wyjechał do Berlina. Za ciężko zapracowane oszczędności kupił sobie w r. 1929 samochód z przyczepką. Potem dorobił się ciężarówki, żona założyła sklep kolonialny. Powodziło im się nieźle. Po wojnie kiedy bramy ojczyzny zostały otwarte pozostawanie w Berlinie zdawało się nie mieć większego sensu, mimo, a może właśnie dlatego, że Kozłowskim powodziło się dobrze.

— My oboje nie som co dzień młodsi, ino starsi.

Skończy się wszystko, przyjdzie urząd niemiecki i wszystko zabierze, a tak zostanie wszystko w kraju.

Kozłowski zabrał więc swoje cztery samochody ciężarowe i wraz z całym dobytkiem powrócił do kraju. Obecnie stara się o rejestrację. Opłaty zamiast 60 tys. zł mają wynieść dla reemigranta tylko 600 zł. Kozłowski jest pełen zapału do pracy. Przychodzi do Polskiego Związku Zachodniego z prośbą o pomoc celem przyśpieszenia rejestracji samochodów. Sam nie wie dokładnie gdzie trzeba za tym chodzić. Mówili mu w PURze, coś nawet zapisał, ale w takim nawale pracy to wiadomo.

AWW (ZAP)



Stefan Biedka (z lewej) reemigrant z Niemiec obecnie sekretarz okręgu poznańskiego PZZ i Kozłowski nowoprzybyły reemigrant z Berlina. Przyjemnie jest „pogadać" o dawnych czasach i znajomych. Wracać się do nich będzie zawsze, bo były to lata krwawej walki o to co dziś się w pełni realizuje — powrót do Macierzy.

KRONIKA KULTURALNA

Kontakt kulturalny Polski z zagranicą zatacza coraz to szersze kręgi i objął bez przesady cały niemal świat. Najbliższe węzły wiążą naturalnie Polskę z sąsiednimi krajami słowiańskimi, z ZSRR i Czechosłowacją. Przybył niedawno do Warszawy słynny, najlepszy na świecie teatr kukiełek Obrazcowa. Dał on kilka przedstawień, które wzbudziły niekłamany zachwyt widowni warszawskiej. Po raz pierwszy widziała Warszawa prawdziwie dobry teatr grających kukiełek dotychczas emocjonujący jedynie dzieci. Jednocześnie bawi w Polsce trupa znakomitych artystów radzieckich, pianistka Weronika Pietrkowska, śpiewacy Lidia Mielnikowa i Iwan Szmielew, wspaniały wirtuoz wiolonczelista Daniel Szafran i zespół baletowy Opery Moskiewskiej.

Polska sztuka ludowa święci natomiast triumfy na wystawie w Moskwie, spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem ludności radzieckiej.

Jeszcze bardziej ożywione stosunki kulturalne łączą Polskę z sąsiadami za Karpat. Burzą oklasków i kwiatami witała Praga premierę „Odwetów" (ostatnia sztuka Kruczkowskiego) i film polski „Ostatni Etap", a niemniej gorąco przyjmowani są u nas Svihlikowa, pianistka i Smetaczek dyrygent, odbywający w tej chwili tournée po Polsce. W najbliższych dniach, z okazji „Tygodnia Studenta" przybywa do Polski znany czeski zespół artystyczny studentów, który zaprezentuje nam folklor Czech i Słowacji, a my do Czech „eksportujemy" wielką orkiestrę polskiego Radia. I z Bułgarią utrzymujemy ożywiony kontakt. Bawi tam teraz pianista Ekier i dyrygent Rowicki, a w zamian do Polski przybędzie niezadługo doskonały chór radia bułgarskiego. Dowodem zainteresowania literaturą polską, jest przekład na bułgarski długiego szeregu pozycji naszej literatury współczesnej.

Bawiący ostatnio w Polsce artyści brytyjscy, Gitlis skrzypek i Cassini pianista, spotkali się z wielkim aplauzem widowni, nasza zaś muzyka odnosi sukcesy na koncertach w Nowym Yorku, Buenos Aires i na Sycylii, gdzie opera w Palermo wystawiła „Króla Rogera" Szymanowskiego.

W Warszawie otwarte zostały ostatnio dwie wystawy: grafiki belgijskiej — przegląd prac 30 najwybitniejszych artystów Belgii oraz wystawa obrazów młodego malarza czeskiego, Paura, które przedstawiają zniszczenia Warszawy. W najbliższych dniach nastąpi inauguracja trzeciej wystawy, francuskiego malarstwa i ceramiki, na której m. inn. Warszawa ujrzy prace słynnego Pablo Picasso.

*

Prezydium Stołecznej Rady Narodowej ustanowiło nagrody miasta Warszawy w zakresie twórczości naukowej, plastycznej, muzycznej oraz twórczości literackiej dla dzieci. Nagrody będą przyznawane co roku, każda, w wysokości 100 — 200 tys. zł.

*

W Warszawie obradował kongres satyryków z całej Polski. Tematem dyskusji było ustalenie roli i zadań satyry. Kongres postanowił zaniechać oklepanych kawałów o jakałach i teściowych, jak również tematów pornograficznych, a ostrze satyry zwrócić przeciw zacofaniu, kołtuństwu, biurokracji, pijaństwu i innym szkodliwym przejawom życia.

WIECH



Chodu spod iglicy!

Wiesz pan panie Krówka, dopiero wczoraj widziałem w kinie tych dwóch młodziaków, co to w mieście Wrocławiu na te iglice się wmeldowali.

I mówię panu, że zimno i gorąco się panu robi, jak pan na to patrzysz. Co i raz oczy pan przymykasz; bo nerwy nie pozwalają panu obserwacji uskuteczniać.

Tak się, uważasz pan, chwilowo przejęłem, że jeden facet, co przede mną siedział, w mordę mnie dał.

— Żebyś się pan przestał przejmować?

— Poniekąd tak było, ale rozeszło się o to, że jak żem zobaczył, że ta cała iglica się pod temy chłopakamy giba w te i nazad i tyl o patrzyć, jak się złamie i poleci na zbite twarz, zamkłem oczy i mimowolnie złapałem za szyje jakiegoś kindziorowatego breneta, co przede mną siedział i zacząłem go dusić — wszystko ma się rozumieć z nerw.

Ten rzecz jasna, nie wiedział o co się rozchodzi i w szczękie mnie.

— No i co oddałeś mu pan?

— Broń Boże, powiedziałem tylko: Dziękuje panu szanownemu uprzejmie już mnie przeszło.

A chłopaki temczasem doszli do czubka i zaczęli złazić.

— A ta iglica smarowana?

— Czem?

— Jakto czem? szarem mydłem.

— W jakiem celu?

— A w takiem celu, żeby było trudniej włazić.

— Niczem nie smarowana, bo przede wszyskiem ile mydła było by potrzeba na sto metrów iglicy, a po drugie po cholere?

— Jak to po cholere? Przed tamtą wojną na Ujazdowie dla młodziaków słup cztery piętrer wysokości szarem mydłem wysmarowany był, z placformą na wierzchu, leżało tam ubranie, zegarek i matka wódki. Kto pierwszy wlazł, wszystko to zahaczał, ale zdolności w tem kierunku trzeba było posiadać, chociaż się pchali wszyscy.

Każden do słupa podchodził, sztyblety z nóg zdejmował rodzinie dawał do potrzymania. Spodnie ściągał, narzeczonej wręczał, torbę gipsu za koszule sobie wkładał i bryzg w górę. ale rzadko który do placformy dosięgnął, niejeden od połowy słupa na złamaną szyję na dół leciał, tylko mu się gips przez nogawki od kalesonów sypał. To ja rozumie, była zabawa, był sport, nie to co dzisiaj.

— Tu nie o sport. ani o zabawę się rozchodziło, tylko o rzecz poważną.

— Znaczy się co?

— A o to, żeby lustra pozdejmować, które tam byli umieszczone, i okazali się niepraktyczne, bo lotnicy, uważasz pan, draki sobie urządzali, podjeżdżali z eurpplanami w tych lustrach się przeglądać i o mały figiel nie raz katastrofy lotniczej nie uskutecznili. Pasażerowie mgleli ze strachu, zażalenia do derekcji wnosili i w taki sposób trzeba było lustra zdjąć.

Trzydzieści godzin studenciaki w górę i nazad zapychali po te lustra.

— Co pan mówisz, i co przez ten czas wtrajali?

— Z dołu zagrychę mieli przysyłaną na sznurku i także samo coś na rozgrzewkę. I muszę panu powiedzieć, że nadużycie przy tem powstało, czyli tyż głupi żart. Odkorkował student na iglicy czterdziestkę, myślał, że to wiśniówka, pociągnął raz i czuje, że denatur. Miał jeszcze tyle zmysłowej przytomności, że wszystko ma się rozumieć, jak to mówią, zwrócił. Po mojemu, to towarzystwo „trzeźwość" ten kant urządziło, żeby młodzież od ankoholu odzwyczajać.

Owszem, nie powiem, powinno się odzwyczajać, ale nie na iglicy, panie szanowny.

— No tak jest, ale powiedz mnie pan, jak oni się urządzali tam w górze przez trzydzieści godzin z tak zwanem zapotrzebowaniem naturalnem?

— Przypuszczam, że krzyczeli tylko na dół: „Chodu"! i dziesięć tysięcy ludzi pryskało spod iglicy we wszystkie strony.

— Tak i ja myślę. A ile tyż oni za to dostali?

— Ani grosza.

— Nie zalewaj pan.

— Niech ja skonam.

— To po co się pchali?

— Po żarówki.

— Po jakie żarówki?

— Uważasz pan, podczas wystawy na iglicy lampy byli umieszczone, żeby ją w nocy było widać, bo się ludzie pod iglicą umawiali i inaczej nie wiedzieliby, w którem kierunku ona się znajduje. Wystawa się skończyła, światło nie potrzebne i derekcja powiedziała, że kto zdejmie lustra, otrzymuje żarówki.

— A uczącej się młodzieży na oświetleniu zależy, zwłaszcza zimową porą.

Teraz rozumie.

WIECH

SPORT





POLSKA — CZECHOSŁOWACJA 12:4

Rozegrany w Poznaniu 7 listopada międzypaństwowy mecz pięściarski Polska — Czechosłowacja zakończył się wysokim zwycięstwem drużyny polskiej.

Stosunek 12:4 jest nieco za wysoki, 10:6 byłby sprawiedliwszy. Tak się dzieje ostatnio na ringach europejskich, że walka i wynik chodzą innymi drogami. W Poznaniu nie było tak rażących werdyktów, jak w Pradze czy Budapeszcie, nie mniej jednak niektóre werdykty budziły za strzeżenia. I tak w wadze muszej przyznano Brzózce niesłusznie zwycięstwo nad Majdlochem i dla odmiany skrzywdzono Antkiewicza ogłaszając zwycięstwo Kellnera. Polacy mieli zastrzeżenia co do przegranej Pisarskiego ze Svarkiem, a Czesi kwestionowali zwycięstwo Klimeckiego nad Liwańskim.

Ogólny poziom zawodów nie należał do najlepszych. Mecz przypominał twardą, nieustępliwą walkę o pukty.

Z Polaków najlepszy był Rodak (Rademacher) w walce lekkiej. Bardzo dobrze wypadł Grzywocz, który miał zadanie o tyle ułatwione, że jego przeciwnik był bodajże najsłabszym z ósemki gości. Miłą niespodziankę sprawił Klimecki. Wykazał on niesłychaną ambicję, bojowość i szybkość. Zawiódł Antkiewicz.

Goście przyjechali bez Tormy, a z jego zastępcą Krocakiem, Chychla wygrał bez trudu.

Z gości najbardziej podobał się Majdloch, który stoczył piękną walkę z Brzózką i Sadek. Ten ostatni trafił na doskonale usposobionego Rodaka i musiał oddać punkty, na które Czesi liczyli w stu procentach.

W ringu sędziowali na zmianę — Valecky (CSR) i Łaukedrey (Polska), i na punkty sędzia neutralny Węgier — Lajos Nagy, Bem (CSR) i Urbaniak (Polska).

Publiczność w liczbie ponad 10 tys. bardzo obiektywna.

Wyniki poszczególnych walk (na pierwszym miejscu pięściarze CSR).

W muszej Majdloch przegrał z Brzózką, w koguciej Muslay uległ wysoko na punkty Grzywoczowi, w piórkowej Kellner pokonał Antkiewicza, w lekkiej Sadko przegrał wysoko z Rodakiem, w półśredniej Krocak został wypunktowany przez Chychlę, w średniej Svrako pokonał Pisarskiego, w półciężkiej Rademacher przegrał z Szymurą i w ciężkiej Liwański z Klimeckim.

POLSKA ŚRODKOWA — CZECHOSŁOWACJA ŚRODKOWA 10:6

Reprezentacja CSR pod nazwą Czechosłowacji Środkowej wystąpiła po raz drugi w Polsce w Warszawie gdzie rozegrała mecz z reprezentacją Polski Środkowej. Czesi wystąpili w składzie identycznym do poznańskiego (poza wagą piórkową). W barwach Polski Środkowej walczyli (od muszej do ciężkiej) Kasperczak, Tomczyński, Czortek, Krawczyk, Olejnik, Kolczyński, Archacki i Szymura

Zwycięstwo gości zasłużone, chociaż niektóre orzeczenia sędziów znów były niesprawiedliwe, ale wyrównywali je sami sędziowie: w muszej przyznali niesłusznie zwycięstwo Majdlochowi nad Kasperczakiem (chcieli widocznie wyrównać mistrzowi Europy krzywdę z Poznania), w koguciej zaś Tomczyński został ogłoszony zwycięzcą Muslaya.

Gdyby nie nadwaga Czortka uzyskalibyśmy remis. Niestety „Kajtek" nie mógł zrzucić 3 kg i oddał punkty walkowerem.

W walce towarzyskiej Czortek wygrał na punkty. Tak więc wynik faktyczny meczu brzmi 8:8.

W drużynie polskiej najlepszym był Kolczyński, dalej Kasperczak i Czortek. Wszyscy trzej stoczyli bardzo ładne walki i wygrali je chociaż przeciwnicy należeli do najmocniejszych punktów gości.

Najbrzydszą była walka w półśredniej pomiędzy Olejnikiem i Krocakiem.

W poszczególnych walkach padły następujące wyniki (kolejność wag od muszej do ciężkiej, na pierwszym miejscu goście)

Majdloch wygrał z Kasperczakiem, Muslay przegrał z Tomczyńskim, Matejcik zdobył punkty walkowerem z powodu nadwagi Czortka, w walce towarzyskiej Czortek wygrał na punkty. Sadek przegrał z debiutantem w reprezentacji Polski Krawczykiem. Krocak wypunktował Olejnika, Svarko uległ Kolczyńskiemu, Rademacher wygrał z Archadzkim, a Liwański z Szymurą.

Na punkty sędziowali: Lajos Nagy (Węgry), Bem (CSR) i Rutkowski (Polska), w ringu — Valecky (CSR) i kpt. Neuding (Polska).

WISŁA NA CZELE TABELI, RUCH PRZEGRAŁ Z WIDZEWEM

Dwie ostatnie rundy rozgrywek ligowych obfitowały w sensacje dużego kalibru. W Chorzowie Cracovia wygrała z Ruchem 2:1, Wisła pokonała u siebie AKS 4:0, Legia przegrała w Poznaniu z Wartą 4:1.

ZZK zremisował w Warszawie z Polonią 2:2, Garbarnia szczęśliwie pokonała Tarnovię 3:1 (oczywiście w Krakowie). ŁKS po zaciętej walce zremisował na swoim boisku z Polonią bytomską 3:3. Rymer okazał się niegościnny i wygrał z Widzewem 4:1.

Właściwą sensację przyniosła druga runda: Widzew wygrał w Łodzi z Ruchem 3:2. (Latem łodzianie przegrali 11:1). Cracovia przegrała z AKS-em w Chorzowie 1:0. Jej rywalka do tytułu mistrzowskiego Wisła zdobyła 2 punkty na ŁKS-ie (5:1) i wysunęła się na pierwsze miejsce.

Garbarnia zremisowała w Poznaniu z ZZK 1:1. Cenny punkt krakowianie zawdzięczają przede wszystkim indolencji strzałowej napastników ZZK.

Walcząca ambitnie o miejsce w Lidze Polonia z Bytomia wygrała z Wartą 3:0. W tym samym stosunku przegrała Polonia (Warszawa) w Tarnowie.

Rymer trafił gorzej, bo na Legię w Warszawie i przegrał 1:0.

Mimo że drużyny kandydujące do spadku uzyskały punkty, sytuacja nadal zostaje otwarta. Każda z drużyn ma do rozegrania jeszcze po 2 spotkania. Jedynie kwestia Widzewa jest przesądzona.

Pozostałe drużyny od ósmego do trzynastego miejsca walczą zacięcie i trudno typować, która z drużyn utrzyma się w Lidze, która nie.

Tytuł mistrzowski jest tylko problemem Wisły i Cracovii, większe szanse ma Wisła, która jest w lepszej formie.

TABELA LIGOWA

	gier	pkt.	st. br.
1) Wisła	24	35	82:31
2) Cracovia	24	35	59:26
3) Ruch	24	29	67:35
4) AKS	24	29	49:41
5) Legia	24	28	52:43
6) ZZK	24	24	45:45
7) Polonia W-wa	24	24	40:46
8) ŁKS	24	21	55:61
9) Warta	24	21	46:54
10) Tarnovia	24	20	38:47
11) Garbarnia	24	20	36:49
12) Polonia Byt.	24	19	45:54
12) Rymer	24	19	43:62
14) Widzew,	24	12	29:94

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

NACZELNA DYREKCJA POWSZECHNYCH DOMÓW TOWAROWYCH W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

inżynierów - architektów.
Warunki do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Dyrekcji, Warszawa, ul. Grzybowska 2-4.

ZAKŁADY W LEŚNEJ, POSZUKUJĄ:

techników włókienników (tkaczy),
majstrów: tkackich, krochmalarzy, farbiarzy,
księgowych - bilansistów,
kalkulatorów,
wykwalifikowanych tkaczy,
palaczy.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów w Leśnej.

POLSKIE ZAKŁADY ZBOŻOWE, WARSZAWA, UL. KAZIMIERZOWSKA 51, POSZUKUJĄ:

kierowników wydziałów.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zakładów, Warszawa, ul. Kazimierzowska 51.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W BARCZEWIE, POW. OLSZTYN, POSZUKUJĄ:

buchalterów,
techników budowlanych.
Warunki płacy według umowy zbiorowej.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa 17.

NADLEŚNICTWO PAŃSTWOWE WIPSOWO, POW. BISKUPIEC, WOJ. OLSZTYŃSKIE, POSZUKUJE:

50 robotników leśnych obeznanych z pracami przy ścince drzewa.
Wynagrodzenie w-g umowy zbiorowej, światło, opał, stołówka i wszystkie świadczenia socjalne.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Olsztynie, ul. Kolejowa nr 17.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE ZJEDNOCZENIE POMORSKIE, ODDZIAŁ Nr 9, W OLSZTYNIE, POSZUKUJE:

30 murarzy.
Warunki płacy: wynagrodzenie w-g umowy zbiorowej, akord, możliwości dużych zarobków, stołówka i zakwaterowanie.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia, w Olsztynie ul. Kolejowa 17.

WYTWÓRNIA OZDÓB CHOINKOWYCH ORZEŹNIAK WINCENTY, SZCZECIN, AL. PIASTÓW 69-4, POSZUKUJE:

dmuchaczy szkła (specjalność ozdoby choinkowe).
Warunki płacy: wynagrodzenie około 1.000 zł dziennie (akord).
Mieszkanie dla samotnych zapewnione.
Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Szczecinie, ul. Klasztorna 4.

ZJEDNOCZONE APTEKI SPOŁECZNE, WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT 60, POSZUKUJĄ:

taksatorów remanentów.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zjednoczenia, Warszawa, ul. Nowy Świat 60.

S-ka AKCYJNA „CERATA" W WARSZAWIE, FABRYKA „CERATA" W WOJCIECHOWIE, POCZTA GOMULICE k-KAMIŃSKA, POSZUKUJE:

inżynierów chemików i mechaników,
techników chemików i mechaników,
kierowników finansowych.
Warunki płacy do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki Wojciechów k-Kamińska, poczta Gomulice.

FABRYKA WYROBÓW GUMOWYCH „RYGAWAR", WARSZAWA, UL. GOCŁAWSKA 9, POSZUKUJE:

inżynierów chemików, mechaników,
techników chemików,
księgowych.
Warunki do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki, Warszawa, ul. Gocławska 9.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU GUMOWEGO I TWORZYW SZTUCZNYCH, ŁÓDŹ, UL. ANDRZEJA STRUGA 26, POSZUKUJE:

inżynierów mechaników,
techników mechaników,
kierowników działów,
kreślarzy,
księgowych z praktyką,
stenotypistek,
maszynistek,
sekretarek,
inżynierów budowlanych,
techników - chemików.
Warunki płacy do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zjednoczenia, Łódź, ul. Andrzeja Struga 26.

ZAKŁADY KAUCZUKOWE „PIASTÓW" W PIASTOWIE k-WARSZAWY, POSZUKUJĄ:

inżynierów chemików i mechaników,
techników chemików i mechaników.
Warunki płacy do omówienia.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Fabryki Piastów k-Warszawy.

ZJEDNOCZENIE ENERGETYCZNE OKRĘGU DOLNOŚLĄSKIEGO, POSZUKUJE: DLA ZESPOŁU ELEKTROWNI WYDZIELONYCH LUDWIKOWO — SKAŁECZNO:

spawaczy,
tokarzy maszynowych,
mistrza — elektryka, względnie technika elektryka.
Warunki płacy według siatki płac.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zjednoczenia Wrocław, Pl. Powstańców Śląskich 5.

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH R.P. POSZUKUJE:

kontrolerów finansowo-terenowych,
kierowników referatów,
referentów zatrudnienia,
referentów do spraw kobiecych,
inspektorów burs w Warszawie.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Związku, Warszawa, ul. Kopernika 1.

DOLNOŚLĄSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W WAŁBRZYCHU, POSZUKUJE:

lekarzy zakładowych.
Porozumiewać się z Wydziałem Socjalnym Zjednoczenia — Referat Zdrowia w Wałbrzychu, ul. Stalina 17.

POSZUKUJĄ

Dysiewicz Piotr poszukuje matki Dysiewicz Małgorzaty ur. w Lesku i siostry Dysiewicz Małgarzaty ur. w Młyniskach, zam. ostatnio we wsi Młyniska pow. i woj. Tarnopol. Wszelkie wiadomości o poszukiwanych proszę kierować na adres: Lt. T. Sowiński SP. 50272 BPM 523 Imprimerie Nationale, Francja.

Domicela C. Slipko - Tysowska, 233 Virginia Ave, Millmont Park (Philadelfia) Del. Co. Penna. USA. poszukuje: Tysowskiej Rozelii lat 70 zam. ostatnio w Gródku Jagiellońskim koło Lwowa, Tysowskiego Antoniego Mariana lat 40 zam. ostat. we Lwowie, Sudoł Jana Jakuba lat 36 zam. ostat. we Lwowie, Slipko Agnieszki zam. ostatnio w Burghtalu pow. Gródek Jagielloński k. Lwowa.

Dymek Franciszek — NAEC Hostel Hempton Green, Fakenham, Norfolk Anglia poszukuje rodziców zam. ostatnio w Bornau, który w 1946 roku powrócili jako repatrianci do kraju. Matka Bronisława Dymek urodz. 12.12.1900 r.

Deberny Mikołaj — Brunswick DP Camp Broitzemsstr. Blok 10-32 — poszukuje matki Deberny Anny lat 52 i brata Deberny Stefana lat 40 ostatnio zam. w Szpikołosach b. pow. Złoczów, woj. Tarnopol.

Hasaj Michael, (14) Ehingen (Donau) Swanngasse 6 a Niemcy, poszukuje Hasaj Marii lat 60, Hajdasz Włodzimierza lat 36, Hajdasz Janiny lat 28 zamieszkałych ostatnio w Tarnopolu ul. Bilecka 122.

Jaremko Paulina z d. Potyra oraz **Jaremko Katarzyna** z d. Kułacz, zam. do 1945 r. we wsi Nagórzance, pow. Buczacz, b. woj. Tarnopol, które jako repatriantki osiedliły się na terenie Ziem Odzyskanych poszukiwane są przez Jaremko Kazimierza, gm. i poczta Jaworzyna Śląska ul. A. Mickiewicza 4 m 14 pow. Świdnica, woj. Wrocław.

Krowiński Kazimierz, Billig Nr 11 ü Euskirchen Bez. Köln, strefa brytyjska, poszukuje żony Krowińskiej Anny, ur. 1919, syna Krowińskiego Kazimierza ur. 1944 r., matki Krowińskiej Anny z d. Zienkiewicz, braci Mariana ur. 1920 r. i Władysława ur. 1927 r. zam. do 1947 r. w Obydowie, pow. Kamionka Strumińska.

Plut. podch. **Lisa Józefa,** przebywającego ostatnio w Herfordzie, Engersstr. 8, Niemcy, poszukuje Mleczko Sława zam. Kraków - Łagiewniki ul Główna 291.

Pakosz Maria, Bielawa, pow. Dzierżoniów ul. Szkocka 63 Dolny Śląsk, poszukuje syna, Pakosz Józefa urodz. 1.3.1908 r. przebywającego w Italii.

Spólnikowej Jadwigi z domu Kopystyńskiej zamieszkałej ostatnio w Janowie pow. Lwów, zaginionej od roku 1939, poszukuje Spólnikowa Irena zam. Toruń (Pomorze) ul. Koszarowa 37 m. 6.

Informator Repatrianta

ODBLOKOWANIE NALEŻNOŚCI OBYWATELI POLSKICH W USA

Narodowy Bank Polski zawiadamia, że Rząd Stanów Zjednoczonych przedłużył do 30 kwietnia 1949 r. termin odblokowania majątku polskiego, znajdującego się pod zarządem Office of Alien Property względnie do dwóch lat od daty zablokowania majątku.

Ze względu na długotrwałą procedurę odblokowania, **podania należy składać lub przesyłać do Wydziału Walutowego Departamentu Zagranicznego Narodowego Banku Polskiego w Warszawie najpóźniej do dnia 1 kwietnia 1949 r.**

W piśmie należy podać sumę dolarów, która uległa zablokowaniu, instytucję, w której się kwota znajduje oraz imię, nazwisko i dokładny adres posiadacza. Do podania należy załączyć zaświadczenie władz miejskich lub gminnych, stwierdzające obywatelstwo polskie petenta.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Józef Klarnet — Kirohsee k. Monachium. Napisał Pan do nas dwa listy, na jednym podpisał się Pan — Klarnet, na drugim Trąbecki. Nie wiemy czy te pseudonimy wypływają z pańskiego muzykalnego nastroju, czy powodował się Pan innymi względami, niezrozumiałymi dla nas. W każdym bądź razie prosimy o dalsze listy, bardziej konkretne. Prawdziwe nazwisko Pana nie interesuje nas, ciekawe zaś są niektóre problemy, prosimy jednak o szczegółowe dane. Dziękujemy za pozdrowienia i przesyłamy wzajemne.

Do powrotu nie namawiamy Pana, poczeka Pan jeszcze rok i przekona się jeszcze bardziej o bezcelowości wyglądania na „cuda".

Zdaje się, że jak dotąd nie brakowało ich DP-isom, dalsze będą napewno i to coraz bardziej „przyjemniejsze". Radzimy zastanowić się nad jednym: Co Panu obiecywano, a co z tych obiecanek zostało zrealizowane.

Edmund Wojnarowski — Lauterbach (Württ). — Wobec tego, że problem poruszony przez Pana w liście interesuje wiele osób, omówimy go szerzej w specjalnym artykule, który ukaże się w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Od dzisiejszego numeru począwszy wysyłać będziemy na adres Pana kolejne numery „Repatrianta".

Z.W. — Warszawa. — Wyprawkę dla dziecka bezpłatnie może Pani otrzymać w Ubezpieczalni Społecznej. W tym celu należy przedłożyć następujące dowody: kartę na wyprawkę, wystawioną przez lekarza — ginekologa Ubezpieczalni Społecznej, zaświadczenie pracodawcy męża, oraz dowód uprawniający do korzystania ze świadczeń z ubezpieczenia chorobowego. Wyprawkę może Pani otrzymać w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie, ul. Czerniakowska 231-3.

Rymarski Franciszek — Francja. — Po powrocie do kraju będzie Pan mógł zapisać się na korespondencyjne kursy rolnicze, zorganizowane dla rolników, którzy pragną pogłębić swą wiedzę fachową, a praca na roli nie pozwala im na uczęszczanie do szkoły. Nauka prowadzona metodą korespondencyjną odbywa się w ten sposób, iż uczestnik kursu otrzymuje pocztą wykłady z pewną ilością pytań związanych z materiałem w nich zawartym. Po zapoznaniu się z wszystkimi wykładami i po przesłaniu odpowiedzi, otrzymuje się zaświadczenie od Dyrekcji Kursów.

Po ukończeniu Popularnego Kursu Rolniczego będzie Pan mógł kontynuować naukę na Wyższym Kursie już na poziomie licealnym. Świadectwo ukończenia tego kursu otrzymuje się po zdaniu egzaminów przed Komisją Państwową.

Lusia W. — Heilbrom. Ostatni transport repatriantów wojskowych z Anglii przybył do kraju 24 października. Wśród 700 przybyłych nazwiska, które nam Pani podała nie było. Możliwe, że ten ktoś przez Panią oczekiwany wróci do kraju następnym transportem, który odpływa z Anglii 8 listopada.

WYDAWCA: URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI

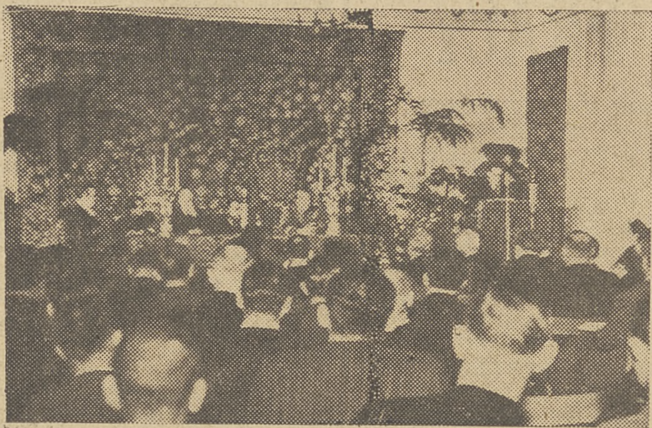
REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY

Redakcja, Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa, Al. Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23. Telefon 89580, wewnętrzny 178

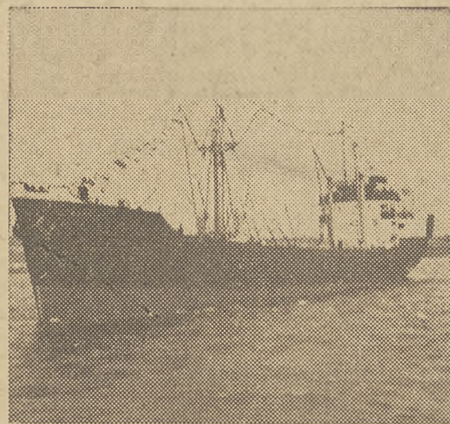
Druk. Zakł. Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12,

B-65117

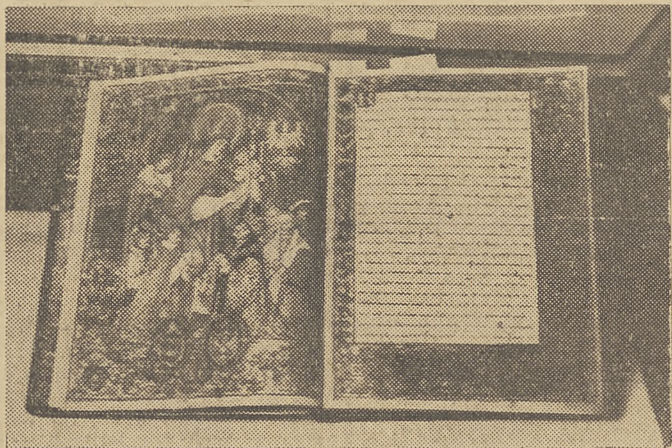
TYDZIEŃ W ILUSTRACJI



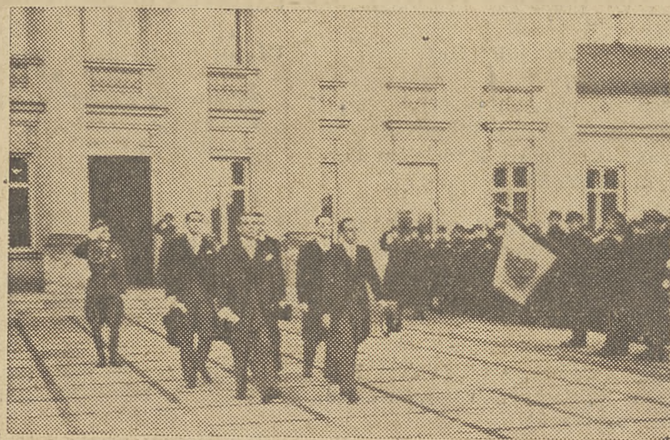
W Belwederze odbyło się I inauguracyjne posiedzenie ogólnopolskiego komitetu wykonawczego uczczenia 150-lecia urodzin Adama Mickiewicza. Komitet pozostaje pod protektoratem Prez. RP Bieruta. Prezydium od lewej: min. Dybowski, gen. Spychalski, premier Cyrankiewicz, Prezydent Bierut, Marszałek Żymierski



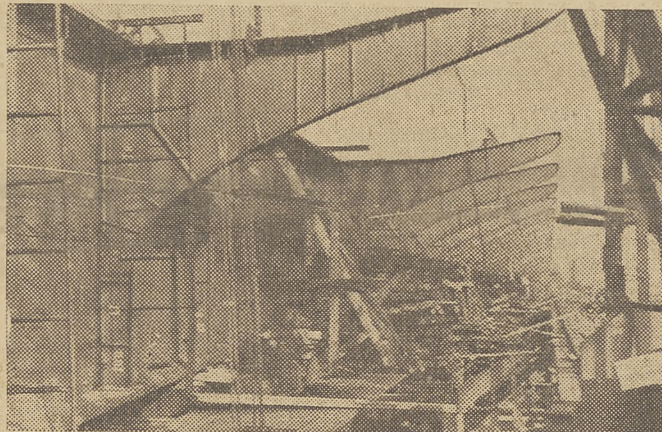
Do strefy wolnocłowej w Gdyni, przybył nowy motorowiec GAL-u ms. „Warmia", zbudowany w stoczni angielskiej i przeznaczony do przewozu drobnicy. Statek posiada 1.260 ton DTW (wyporności), przeciętną szybkość 11 węzłów. Jest on wyposażony w urządzenia do przeładunku ciężarów do 15 ton. Długość statku wynosi 220 stóp, szerokość 35 stóp. Motor Atlas Diesel o 800 KM. Wraz z odbudowanymi i nowozamówionymi jednostkami liczba statków GAL-u zwiększy się o 22 jednostki.



Niemcy zrabowali w Polsce niezliczoną ilość dzieł sztuki, historycznych pamiątek narodowych i zabytków muzealnych. Wiele z nich powraca do kraju różnymi drogami. Niedawno przybył do Warszawy transport starych druków i rękopisów, które zdobyła Armia Czerwona na terenie Niemiec. Druki te przewieziono do Moskwy, gdzie uczeni radzieccy stwierdzili, że pochodzą one ze zbiorów polskich. Druki zostały zwrócone ambasadzie polskiej w Moskwie i przesłane do kraju. Tą drogą odzyskaliśmy 21.193 starych książek i czasopism oraz 1981 rękopisów, z czego najstarszy pochodzi z IX wieku. Na zdjęciu u góry, jedna z wielu książek z XV wieku, na wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie.



W Warszawie utworzone zostało Poselstwo Argentyńskie. 9 listopada nowomianowany poseł nadzwyczajny i min. pełnomocny Argentyny — p. Martin Luis Drago, złożył w Belwederze p. Prezydentowi RP — Bolesławowi Bierutowi listy uwierzytelniające. Na zdjęciu poseł Argentyny opuszcza Belweder w towarzystwie dyr. protokułu dyplomatycznego — Gubrynowicza (pierwszy z prawej).

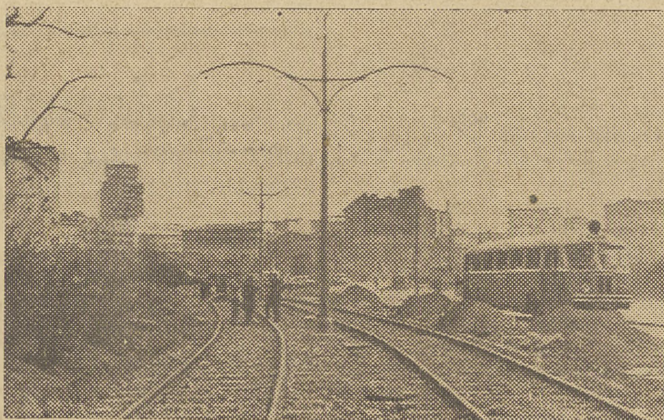


Most Śląsko - Dąbrowski rośnie w oczach. W tej chwili na ukończeniu jest montaż czwartego i ostatniego przęsła. Na zdjęciu widzimy zmontowaną już konstrukcję boczną, na której opierać się będzie nawierzchnia. W tym miejscu jeszcze latem tego roku były tylko rozbite filary z poprzedniego mostu i dosłownie nic więcej. Most Śląsko - Dąbrowski wykonywany jest całkowicie przez przemysł krajowy.

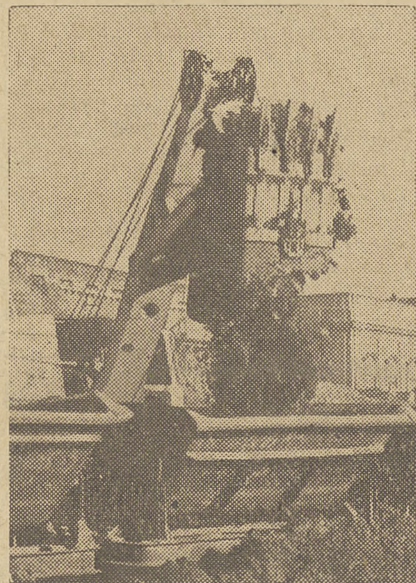


Przed czterema laty, 5 listopada w Żelaznej pod Skierniewicami zmarła popularna powieściopisarka — Maria Rodziewiczówna. W chwili śmierci autorka „Dewajtisa" liczyła 81 lat. Sędziwą staruszkę Niemcy wygnali z Warszawy zaraz po upadku powstania. 8 listopada zwłoki Marii Rodziewiczówny zostały przewiezione do Warszawy i złożone w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim. Na zdjęciu wyniesienie zwłok z kościoła Św. Krzyża przy Placu Kopernika.

(Zdjęcia — Film Polski)



Żoliborz — Śródmieście, nowa arteria komunikacyjna Stolicy została zbudowana rękami junaków „Służba Polsce". Przed 2 tygodniami otwarto na nowej trasie ruch kołowy. Wkrótce nastąpi otwarcie linii tramwajowej, która częściowo przebiegać będzie przez Ogród Saski. Oddana do użyku arteria tzw. „Nowa Marszałkowska" stanowi najkrótsze połączenie pomiędzy Żoliborzem i Śródmieściem.



Za jednym razem pełny wózek ładują specjalne kopaczki używane przy budowie trasy W — Z w Warszawie. Na przyszły rok trasa będzie gotowa, a obydwie jej strony zabudowane. Goście z zagranicy, którzy często i licznie odwiedzają Stolicę, twierdzą zgodnie, że trasa W — Z jest największą tego rodzaju inwestycją w Europie.